

JERZY GRZEŚKOWIAK

Monachium

<https://orcid.org/0000-0003-3491-7936>

W kleszczach koronawirusa

„Piętnem tego globu niedostatek – dopełnienie go boli”

Cyprian Kamil Norwid

1. Zawierowania w duszpasterstwie – 2. Kara Boża czy znak od Boga? – 3. Dobre strony koronawirusa – 4. Po pandemii... jak przed?

Dziennikarze i językoznawcy przeprowadzają każdego roku w niektórych europejskich krajach sondaż mający na celu wyszukanie najbardziej popularnego i charakterystycznego „słowa roku”. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że w 2020 r. takim najważniejszym słowem, i to na całym świecie, jest *coronavirus*.

Niewidzialny wirus Covid-19 wprowadził totalny chaos w unormowany bieg świata, stawiając wiele spraw na głowie i paraliżując nasze życie we wszystkich niemal jego wymiarach: osobistych, społecznych, religijnych, kulturowych, gospodarczych, finansowych, turystycznych, międzynarodowych. Pandemia wywarła wpływ na wszystkie obszary ludzkiej egzystencji – na zdrowie, pracę, wypoczynek czy dostęp do usług. Świat zamienił się w megaszpital i w kolosalne więzienie. Przeżywalimy doświadczenie bezsilności i lęku. Przed światem stało się widmo globalnego kryzysu gospodarczego.

Jako chrześcijanie pytamy: Jakie znaczenie ma to bolesne doświadczenie dla ludzkości, czy może kryć ono w sobie także jakiś pozytywny przekaz? Czy ten „stan wyjątkowy” nie jest wyzwaniem i zaproszeniem do refleksji nad tym, co w życiu człowieka jest tak naprawdę istotne, a co w ostatnim czasie umknęło naszej uwadze i zo-

stało zaniedbane? Jestem głęboko przekonany, że aktualny kryzys ma jakiś głęboki wymiar symboliczny. A z teorii symbolu wiemy: „Symbol daje do myślenia”.

Jeden z przyjaciół postawił mi u początku koronawirusowego kryzysu trzy pytania: Co przez te dramatyczne doświadczenia pandemii tracimy? Czy coś zyskamy? Jakimi ludźmi potem będziemy? Właśnie te pytania zainspirowały mnie do zapisu refleksji, towarzyszących mi w ostatnich trudnych miesiącach, dotyczących zarówno życia osobistego, jak i pola doświadczeń duszpasterskich. Z góry zaznaczam, że poniższy tekst ma po trochu charakter przysłowiowego „grochu z kapustą” (*cicer cum caulio*). Wiele tu wątków, aspektów, odskoczni od głównych myśli nanizanych na oś głównego tematu koronawirusa. To usprawiedliwia brak systematyki, nieco chaosu, sporo pytań bez odpowiedzi, a obok starań o logiczną racjonalność – także poddanie się emocjom. A wszystko dlatego, że taki pełen zaskoczeń i niespodzianek, raz lęku, raz nadziei, niespokojny i burzliwy jest ten ostatni czas!

Najpierw było wszystko tak, jak dzieje się z nadciągającą burzą. Pierwsze pobłyskiwania i pomruki grzmotu z odległych Chin, potem już groźniejsze wieści z Lombardii i z północnych Włoch, i raptem w całej Europie, kraj po kraju: zamknięte granice państw, uziemione samoloty, zakaz zgromadzeń, zamknięte restauracje, firmy, teatry, kina, muzea, stadiony sportowe, kościoły, domy opieki i szpitale, szkoły i przedszkola, obowiązek noszenia masek na nosie i ustach, w końcu zakaz opuszczania domostw, z wyjątkiem konieczności załatwienia życiowo niezbędnych spraw (żywność, zdrowie, praca). Szok, przymusowa kwarantanna dla osób zarażonych wirusem i ich rodzin, prawie pustka na ulicach, w parkach, na placach dziecięcych zabaw. I wszędobylski strach, egzystencjalne troski, lęk o przyszłość. Co będzie dalej? Czy nie stracę pracy? Co z naszą rodziną? Czy oszczędności wystarczą na przetrwanie kryzysu? Czy wirus ominie mnie i nasz dom? Co będzie, jeżeli zachoruje ktoś z naszej rodziny?

Ze strony Kościoła katolickiego wielkim znakiem współtowarzyszenia i ostoi oraz pociechy i nadziei w tych trudnych dniach lęku, choroby i cierpienia były dla wielu ludzi na całym świecie wymowne gesty papieża Franciszka, przekazywane przez telewizję na cały glob ziemski¹.

Najpierw 15 marca 2020 r. Franciszek udał się w samotnej pielgrzymce na rzymski Eskwilin, by przed ikoną Maryi, patronki Rzymu, nazwanej *Salus populi Romani*, błagać o zbawienie i zdrowie dla mieszkańców miasta i świata. Następnie wyludnioną *via del Corso* poszedł do kościoła *San Marcello al Corso*, by pokłonić się krucyfiksowi, który w 1522 r. miał ocalić Rzym od wielkiej zarazy. Tenże „cudowny krzyż” polecił Franciszek przenieść na Plac św. Piotra dla specjalnego

¹ Paul Körbs. 2020. „Papst Franziskus zur Corona-Pandemie”. *Klerusblatt* 100 (5): 115–119.

błogosławieństwa *Urbi et orbi* 27 marca 2020 r., a potem towarzyszył on liturgii Wielkiego Tygodnia w Bazylice św. Piotra.

Wieczór 27 marca był dla każdego wstrząsającym przeżyciem. Opustoszały Plac św. Piotra, zawiesina czarnych chmur nad Rzymem, ulewa. Franciszek przeszedł sam w dojmującej ciszy, w strugach deszczu, na dziedziniec Bazyliki św. Piotra. Odczytano Ewangelię o burzy na jeziorze (Mk 4,35-41), a po niej miała miejsce wzruszająca homilia papieska o tym, że „myśleliśmy, że zawsze będziemy zdrowi w chorym świecie”. Przytaczam jej fragmenty:

„Gdy zapadł wieczór” (Mk 4,35). Tak zaczyna się usłyszana przez nas Ewangelia. Od tygodni wydaje się, iż zapadł wieczór. Na naszych placach, ulicach i miastach zebrały się gęste ciemności; ogarnęły nasze życie, wypełniając wszystko ogłuszającą ciszą i posępną pustką, która paraliżuje wszystko na swej drodze. Czuje się je w powietrzu, dostrzega w gestach, mówią o tym spojrzenia. Przestraszyliśmy się i zagubiliśmy. Podobnie jak uczniów z Ewangelii ogarnęła nas niespodziewana i gwałtowna burza. Uświadomiliśmy sobie, że jesteśmy w tej samej łodzi, wszyscy słabi i zdezorientowani, ale jednocześnie ważni, wszyscy wezwani do wiosłowania razem, wszyscy potrzebujący, by pocieszać się nawzajem. Na tej łodzi... jesteśmy wszyscy. Tak jak ci uczniowie, którzy mówią jednym głosem i wołają w udręce: „giniemy” (w. 38), tak i my zdaliśmy sobie sprawę, że nie możemy iść naprzód każdy na własną rękę, ale jedynie razem. (...)

Burza odsłania naszą bezradność i odkrywa te fałszywe i niepotrzebne pewniki, z jakimi zbudowaliśmy nasze programy działania, nasze plany, nasze nawyki i priorytety. Pokazuje nam, jak uśpiliśmy i porzuciliśmy to, co karmi, podtrzymuje i daje siłę naszemu życiu i naszej wspólnotce. Burza odsłania wszystkie postanowienia, by „zapakować” i zapomnieć o tym, co karmiło dusze naszych narodów; wszystkie te próby znieczulenia pozornie „zbawczymi” nawykami, niezdolnymi do odwoływania się do naszych korzeni i przywoływania pamięci naszych starszych, pozbawiając nas tym samym odporności niezbędnej do stawienia czoła przeciwnościom losu. Wraz z burzą opadła maska tych stereotypów, za pomocą których ukrywaliśmy nasze „ego”, stałe się martwiąc o własny obraz. Po raz kolejny odkryto tę (błogosławioną) wspólną przynależność, od której nie możemy uciec: przynależność jako braci.

„Czemu tak bojaźliwi jesteście? Jakże wam brak wiary?” Panie, dziś wieczorem Twoje Słowo uderza i dotyka nas wszystkich. W tym naszym świecie, który kochasz bardziej niż my, ruszyliśmy naprzód na pełnych obrotach, czując się silnymi i zdolnymi do wszystkiego. Chciwi zysku, daliśmy się pochłonać rzeczom i oszołomić pośpiechem. Nie zatrzymaliśmy się wobec Twoich wezwań, nie obudziliśmy się w obliczu wojen i planetarnych niesprawiedliwości, nie słuchaliśmy wołania ubogich i naszej

poważnie chorej planety. Nadal byliśmy niewzruszeni, myśląc, że zawsze będziemy zdrowi w chorym świecie. Teraz gdy jesteśmy na wzburzonym morzu, błagamy cię: „Zbudź się Panie!”.

„Czemu tak bojaźliwi jesteście? Jakże wam brak wiary?” Panie, kierujesz do nas apel, apel o wiarę. Nie polega ona na tym, żeby być przekonanym, że istniejesz, ale na tym, by przyjść do Ciebie i zaufać Tobie. W tym Wielkim Poście rozbrzmiewa Twój naglący apel: „Nawróćcie się do Mnie całym swym sercem” (Jl 2, 12). Wzywasz nas, byśmy wykorzystali ten czas próby jako czas wyboru. Nie jest to czas Twojego sądu, ale naszego osądzenia: czas wyboru tego, co się liczy, a co przemija, oddzielenia tego, co konieczne, od tego, co nim nie jest. Jest to czas przestawienia kursu życia ku Tobie, Panie, i ku innym. (...)

Ileż osób codziennie wykazuje się cierpliwością i wlewa nadzieję, starając się nie siać paniki, lecz współodpowiedzialność. Iluż ojców, matek, dziadków i babć, nauczycieli ukazują naszym dzieciom, za pomocą małych, codziennych gestów, jak stawić czoło kryzysowi i przejść przez niego, dostosowując nawyki, wznosząc oczy i rozbudzając modlitwę. Ileż osób się modli, ofiarowuje i wstawia się dla dobra wszystkich. Modlitwa i cicha posługa: to nasza zwycięska broń. (...)

Pan budzi się, aby rozbudzić i ożywić naszą wiarę paschalną. Mamy kotwicę: w Jego krzyżu zostaliśmy zbawieni. Mamy ster: w Jego krzyżu zostaliśmy odkupieni. Mamy nadzieję: w Jego krzyżu zostaliśmy uzdrowieni i ogarnięci, aby nic i nikt nas nie oddzielił od Jego odkupieńczej miłości. Pośród izolacji, w której cierpimy z powodu braku uczuć i spotkań, doświadczając braku wielu rzeczy, po raz kolejny posłuchajmy wieści, która nas zbawia: On zmartwychwstał i żyje obok nas. (...)

„Czemu tak bojaźliwi jesteście? Jakże wam brak wiary?” Drodzy bracia i siostry, z tego miejsca, które opowiada o skalistej wierze Piotra, chciałbym dziś wieczorem powierzyć was wszystkich Panu, za wstawiennictwem Matki Bożej, Uzdrawienia Jego ludu, Gwiazdy wzburzonego morza. Z tej kolumnady, która obejmuje Rzym i świat, niech zstąpi na was, jak pocieszający uścisk, błogosławieństwo Boże. Panie, pobłogosław świat, daj zdrowie ciałom i pocieszenie sercom.

Po homilii uścisk przybitego do krzyża Jezusa, który – zlany strugami deszczu – zdawał się wraz z Franciszkiem płakać ze światem. W końcu błogosławieństwo monstrancją z obecnym w niej eucharystycznym Jezusem, podczas którego nie padło nawet jedno słowo. Jedyne kilka pochodni rozświetlało mrok spowitego śmiertelną powagą wieczoru.

Paradoksalnie Plac św. Piotra nie był nigdy tak wypełniony, jak w tamten piątkowy wieczór wielkopostny. Ponad miliard ludzi modliło się z papieżem Franciszkiem, błagając Boga o ustanie pandemii, ufając, że „wszystko znów będzie dobrze”.

Dla mnie osobiście była to najpiękniejsza liturgia, jaką kiedykolwiek w scenerii Watykanu przeżywałem, bardziej przemawiająca niż pełne blichtru liturgie soborowe i papieskich intronizacji czy ich pogrzebów. Reżyseria i scenografia tych wielkopostnych liturgii sprawiła, że niemożność obecności fizycznej dała okazję do stworzenia ogromnego łańcucha modlitwy milionów ludzi na całym świecie, wpatrzonych w samotnego, ale nie osamotnionego papieża. Przy krzyżu z *San Marcello* stała ikona Maryi *Salus populi Romani* oraz papież Franciszek, Piotr naszych czasów, który stał się umiłowanym uczniem Jezusa – Janem. Ks. Wojciech Kućko, analizując ewangelizacyjny wymiar tego *teathrum sacrum*, tak skomentował tamto wydarzenie:

Może trzeba było, aby na tym watykańskim wzgórzu, jak kiedyś na Kalwarii, zrodziło się nowe rozumienie Kościoła i wiary, nowa miłość do Pana, nowa logika, o której z przekonaniem słów i znaków od początku pontyfikatu mówi Franciszek? Logika Ewangelii, według której mniej znaczy więcej. Logika jezuickich teatrów pedagogicznych, które potrafiły celnie uderzyć w struny pytań człowieka, także współczesnego: pytań, od których uciekał i których się bał – o życie, sens istnienia, prawdziwe szczęście. Jeżeli mamy do czynienia ze zmianą epoki, co wiele razy zauważał papież Bergoglio, to jej symbolem może być pusty Plac św. Piotra, na którym w tych dniach Franciszkowi udało się zgromadzić najwięcej ludzi w historii papiestwa².

1. Zawierowania w duszpasterstwie

Od początku epidemii dla sprawujących posługę władzy w Kościele było jasne, że wspólnota kościelna ponosi szczególną odpowiedzialność w zakresie ochrony życia ludzkiego, a co za tym idzie, jest zobowiązana włączyć się energicznie w skuteczną walkę ze śmiertelnym zagrożeniem koronawirusa. Tempo i dynamika jego rozprzestrzeniania się zmuszała władze świeckie i kościelne do szybkich decyzji i zarządzeń ingerujących głęboko w struktury życia społecznego i ograniczające w sposób nieraz bardzo dotkliwy i w wielu aspektach podstawowe prawa człowieka. Toteż Kościół – papież i biskupi – szybko zasygnalizował solidarność i wolę współdziałania we wszystkim, co może wyhamować rozprzestrzenianie się wirusa, niwelować jego złowrogą moc i chronić ludzi przed ciężką chorobą i śmiercią. To zobowiązanie po-

² Wojciech Kućko. Papież, który zaskoczył Sorrentino (20.04.2020). <http://wiesz.com.pl/2020/04/20/papiez-ktory-zaskoczył-sorrentino/>.

tęgował fakt, że Kościół jest także właścicielem i zarządcą instytucji społecznych, takich jak: domy opieki, szpitale, szkoły i przedszkola, w których przestrzeganie przepisów sanitarno-epidemiologicznych jest nieodzowne.

Pandemia koronawirusa sprawdziła w krajach Europy niemal do zera publiczne sprawowanie kultu Bożego we wszystkich wspólnotach religijnych. Gdy idzie o Kościół katolicki, dekryty władz państwowych w porozumieniu z Konferencjami Biskupów poszczególnych krajów zawiesiły publiczne celebrowanie Mszy św. i nabożeństw, sprawowanie sakramentów (chrzest, bierzmowanie, małżeństwo, pojednanie), spotkania grup parafialnych i katechezę przygotowawczą do sakramentów. Kościoły i kaplice pozostały otwarte dla prywatnej i indywidualnej modlitwy i adoracji. Nieprzestrzeganie rozporządzeń zostało obwarowane surowymi karami pieniężnymi. I tak w połowie marca 2020 r., w okresie Wielkiego Postu, rozpoczął się – bodaj pierwszy raz w dziejach Kościoła – ponaddwumiesięczny „post eucharystyczny”. Biskupi udzielili wiernym ich diecezji dyspensy od obowiązku uczestnictwa w niedzielnej Eucharystii, równocześnie zachęcając ich do udziału w niej poprzez media społecznościowe, czyli radio, telewizję i Internet. Jako zastępczą formę Komunii św. sakramentalnej Kościół zalecał osobom uczestniczącym we Mszach internetowych praktykę tzw. komunii duchowej. Była ona znana już w starożytności, a polega na wzbudzeniu w sobie intensywnego pragnienia przyjęcia Chrystusa w swoje „ja” i w swoje codzienne życie – na fundamencie wiary i miłości.

Digitalizacja duszpasterstwa i liturgii nie jest wprawdzie całkiem nowym fenomenem w życiu Kościoła, bo od dziesiątków lat dla wielu osób, które z różnych ważkich powodów nie mogą udać się do kościoła, zwłaszcza dla chorych, transmisja Mszy św. przez media jest wielkim błogosławieństwem. W czasie pandemii ewangelizacyjna służebność tych środków przekazu nabrała szczególnego znaczenia, umożliwiając chrześcijanom, mimo fizycznej nieobecności w miejscu sprawowania kultu, jednoczenie się ze wspólnotą wiary tak lokalną, jak i z Kościołem powszechnym. Toteż z momentem zawieszenia publicznego sprawowania Eucharystii (z chlubnym wyjątkiem Kościoła w Polsce, gdzie nadal ją codziennie celebrowano, ograniczając ilość uczestników do 5 osób) w mass mediach rozlała się prawdziwa fala transmitowanych Mszy św. Wystarczyło kliknąć na YouTube’a, a natychmiast pojawiała się oferta kilkunastu Eucharystii aktualnie celebrowanych w różnych kościołach.

Niektórzy duszpasterze celowo, tzn. z uświadomioną motywacją, zrezygnowali z cyfrowego przenoszenia Mszy św. celebrowanej w kościele do domów parafian. Czynnikiem decydującym były nie tylko problemy techniczne (posiadanie odpowiedniej aparatury) i z tym także związane aspekty estetyczne (np. słaba

jakość obrazu i dźwięku nie zachęca do odbioru takiego religijnego programu w sieci), lecz przede wszystkim argumenty teologicznopastoralne. Do istoty Eucharystii należy zgromadzenie konkretnych osób w konkretnym miejscu i czasie w celu realnego spotkania ze Zmartwychwstałym Panem uobecniającym się w tej wspólnotce wiernych. I jeżeli wspólne ucztowanie przy stole Pana, co jest szczytowym momentem celebracji, jest w tzw. Mszy telewizyjnej niemożliwe, to niezaangażowane „oglądanie celebracji” staje się tylko namiastką, traci istotny sens, jest raczej „oglądaniem spektaklu”, a nie realnym uczestnictwem w Boskim misterium. Owi duszpasterze, wychodząc z tych założeń, kierowali zatem swój wysiłek na zachęcanie parafian do ożywienia „domowego Kościoła” w rodzinach i na pouczeniu bądź dostarczeniu odpowiednich materiałów instruujących, jak pielęgnować rytuały, jak kształtować modlitwę rodzinną, a w niedzielę rodzinną liturgię słowa Bożego. Telewizyjne i internetowe przekazy Mszy św., w których rodziny uczestniczyły, były zatem dodatkowo pożytecznym wsparciem dla „domowych Kościołów” przez inspirację do osobistej modlitwy i różnych celebracji w rodzinnej wspólnotce.

Należy wspomnieć w tym miejscu o podnoszonych zastrzeżeniach i krytycznych uwagach pod adresem Mszy sprawowanych prywatnie przez kapłanów w czasie kwarantanny i przekazywanych dalej drogą *livestream* do domów, a określanych pejoratywnie jako „Msze duchów” (*Geistermessen*)³. Mówiono, że to „wirtualizacja liturgii”, że miejsce „realnej obecności” zajmuje „obecność wirtualna”. Odpowiedź na te zarzuty jest prosta: Eucharystie przenoszone metodą *livestream* są realnymi celebracjami. To zupełnie coś innego niż *virtual reality* symulatora lotu samolotem lub digitalnie symulowanej operacji medycznej. Te Msze św. są realnie celebrowane – w konkretnym miejscu, przez konkretne osoby. W medialnym przekazie liturgii Kościoła dokonuje się powiązanie świata realnego z cyfrowym, a u odbiorcy przy telewizorze odwrotnie – dochodzi do powiązania rzeczywistości cyfrowej z realną. Ten proces umożliwia duchowe uczestnictwo w Eucharystii i jej tajemnicach, czyli duchowe zjednoczenie z celebrującym kapłanem lub biskupem, a przede wszystkim spotkanie z Chrystusem. Umożliwia też słuchanie słowa Bożego – czytanego z Biblii i przepowiadanego w homilii oraz zjednoczenie się z Chrystusem ofiarującym się Bogu Ojcu, w końcu także „komunię duchową”, czyli duchowe zjednoczenie z Jezusem przez pragnienie przyjęcia Go w wierze i miłości. Ale – i to „ale” podkreślić należy grubą linią i trzykrotnie – to nie jest „wydarzenie sakramentalne”. Brak tu doświadcze-

³ Helmut Hoping. 2020. „Im liturgischen Ausnahmezustand”. Die Tagespost, 13: 9; Stefan Mückl. 2020. „Eine gänzlich neue Entwicklung”. Die Tagespost, 13: 2–3.

nia „obecności cielesnej” zarówno w odniesieniu do zgromadzenia liturgicznego, jak i sakramentalnej Komunii św.

A co do deprecjonujących wypowiedzi o Mszach bez udziału wiernych, to świadczą one o nieznamości II Soboru Watykańskiego i prawa kanonicznego. *Dekret o posłudze i życiu prezbiterów* zaleca kapłanom codzienne sprawowanie Ofiary eucharystycznej, ponieważ „(...) nawet jeżeli wierni nie mogliby być przy tym obecni, jest ona czynnością Chrystusa i Kościoła” (nr 13; podobnie KPK 904). Kapłan nigdy nie sprawuje Mszy św. „prywatnie” lub „tylko sam”, lecz zawsze z całym Kościołem i dla niego. To „zastępstwo” jest podstawową kategorią chrześcijańskiej wiary, bo kapłan z jednej strony na mocy sakramentu kapłaństwa reprezentuje Chrystusa, z drugiej na mocy sakramentu chrztu i bierzmowania reprezentuje Lud Boży.

Okres „sakramentalnej kwarantanny” szczególnie boleśnie dotykał chorych w szpitalach i w domach opieki. Sakramenty wolno było udzielać właściwie tylko umierającym po uprzedniej konsultacji z lekarzem lub z personelem medycznym. Nic zatem dziwnego, że pojawiały się krytyczne głosy, iż Kościoły w Niemczech zbyt serwilistycznie wprowadziły w życie restrykcyjne zarządzenia władz świeckich. Szerokim echem odbiła się np. wypowiedź Christiny Liebesknecht (CDU) – ewangelickiej teolożki i byłej premier rządu w Turynii. W wywiadzie udzielonym dziennikowi „Die Welt” (19.05.2020) zarzuciła Kościołowi, że w czasie kryzysu koronawirusa z powodu respektowania surowych przepisów kwarantanny opuścił i zawiódł setki tysięcy ludzi – chorych, samotnych, starców, umierających. Z powodu Covid-19 umarło 8000 osób, ale od marca br. odeszło 150 000 z innych powodów.

Gdzie było w tej sprawie słowo Kościoła? – pytała. To „niehumanitarne”, że chorzy umierali bez duchowego wsparcia; nikt nie czytał przy ich śmierci psalmów, nikt nie niósł im pociechy, nie udzielał błogosławieństwa.

Wielu podzielało opinię, że również zakaz sprawowania w kościołach liturgii z udziałem wiernych nie był w pełni uzasadniony ani bezwzględnie konieczny, zwłaszcza że inną miarę przykładano do środków komunikacji i placówek handlowych. Rezultatem takiej przesadnej ingerencji w życie Kościoła stała się krążąca sarkastyczna opinia, że *corona* to wyjątkowo „pobożny wirus”, który widocznie wyśmienicie czuje się szczególnie w kościołach, skoro w odniesieniu do miejsc kultu zastosowano najsurowsze restrykcje. Co gorsza, niektórzy duszpasterze poddańczo i bezkrytycznie respektowali te rygorystyczne przepisy, bardziej zatroskani o literę prawa niż o duchowe potrzeby swoich parafian. Wy-

powieź teologa pastoralisty Andreeasa Wollbolda (Uniwersytet w Monachium) mówi wiele:

Trudno obronić się przed wrażeniem, że Kościół chciał służalczo spełnić poprawnie na 150 procent to wszystko, co zarządzały ustawy państwowe. Podczas gdy rodzice, nauczyciele, branża handlowa i turystyczna broniły interesów swojej klienteli, odnosiło się niekiedy wrażenie, że odpowiedzialni w Kościele czynili wszystko wbrew życzeniom ich wiernych. Kryzys nadużyć w Kościele tak nas zmiękczył i osłabił, że wzgląd na opinię publiczną przeważał nad troską o zbawienie. A przecież zbawienie jest najwyższym prawem Kościoła⁴.

„Ta *hygienical correctnes* była jeszcze gorsza niż *political correctnes*” – to słowa ewangelickiego duchownego Steffena Reichego (dawny polityk SPD, w latach 1994–2004 minister w Brandenburgii) w wywiadzie dla Ewangelickiej Agencji Informacyjnej. I dodał:

Także w czasach koronawirusa trzeba kierować się rozumem i postępować rozsądково; należy samemu odpowiedzialnie decydować, gdzie i jak po ludzku interpretować przepisy i zarządzenia dla dobra człowieka⁵.

Rygorystyczne przepisy państwowe i kościelne, uniemożliwiające wiernym realne spotkanie z Chrystusem w Eucharystii, która jest przecież „sercem Kościoła”, co Sobór Watykański II wyraził w określeniu: „źródło i szczyt życia Kościoła i każdego chrześcijanina” (*Konstytucja o Kościele*, nr 11), były prawdziwym szokiem dla chrześcijan oraz przyczyną rozgoryczenia i ostrej krytyki zwłaszcza ze strony osób o szczególnie głębokiej pobożności eucharystycznej, które odczuwały wprost fizyczny „głód Eucharystii”. By nie być gołosłownym, posłużę się trzema wypowiedziami.

Młody student filozofii w Berlinie pisał:

W tych dniach kwarantanny z trudem przychodzi mi prowadzić normalne życie religijne bez regularnego przyjmowania sakramentów świętych. To dla mnie jak „groźna pustka”, która nie znika mimo livestreamowych ofert religijnych. „Bez niedzieli i bez Uczty Pańskiej nie umiemy żyć” – ta wypowiedź męczenników

⁴ Oliver Maksan. 2020. „Wenn eine Chance war, haben wir sie vertan”. Die Tagespost, 22: 2 (wywiad z prof. A. Wollboldem).

⁵ Za: PUR Magazin. 2020 (6): 8 (Kritik an den deutschen Kirchen).

z Abiteny (IV w.) dramatycznie wskazuje na aktualny brak „cielesnej obecności Chrystusa”, która w normalnych warunkach nadaje kształt naszemu życiu. Szukam odpowiedzi na pytanie: W jaki to inny sposób można przy braku liturgii i modlitwy w rodzinie nadać życiu religijnemu formę, która odpowiadałaby mandatowi Ewangelii Chrystusa?⁶

Z kolei list do prowadzonego przeze mnie linku „Bliżej Boga” w internetowym portalu „Polonik Monachijski” (red. dr Jerzy Sonnewend):

Staram się znaleźć odpowiedź na wciąż nurtujące mnie zagadnienie: Czy to odpowiednie decyzje głów Kościoła katolickiego zostały podjęte w czasie dla nas wszystkich tak trudnym? Czy Święta Zmartwychwstania Pańskiego, napawające radością i nadzieją oraz szczęściem z nieobecnego w grobie Chrystusa, będą rzeczywiście radosne? Czy może smutne? Jak zawsze odpowiedzi na pytania szukam w Piśmie Świętym, bo tam jest Słowo samego Boga skierowane do każdego z nas. Otworzyłam Ewangelię św. Łukasza i oto, na co natrafiłam: Czemu to wzywacie Mnie: „Panie, Panie!, a nie czynicie tego, co mówię? Pokażę wam, do kogo podobny jest każdy, kto przychodzi do Mnie, słucha słów moich i wypełnia je. Podobny jest do człowieka, który buduje dom: wkopał się głęboko i fundament założył na skale. Gdy przyszła powódź, wezbrana rzeka uderzyła w ten dom, ale nie zdołała go naruszyć, ponieważ był dobrze zbudowany. Ten, kto usłyszał, lecz nie wypełnił, podobny jest do człowieka, który zbudował dom na ziemi bez fundamentu. Gdy rzeka uderzyła w niego, od razu runął, a ruina owego domu była wielka.

Czy obecny Kościół, który jest samym Jezusem Chrystusem w otaczającej nas rzeczywistości, jest domem o głębokich fundamentach? Czy kapłani, którzy zamykają na klucz Kościoły dla wiernych na czas odprawianej Mszy św., to mocny fundament nauki i czynów Chrystusa? Umocnieniem każdego wiernego odczuwającego pragnienie uczestnictwa we Mszy św. jest możliwość udziału w Eucharystii.

Dlaczego nie możemy przyjmować Chrystusa, upadając na kolana, wprost do ust? Czyżby uwierzono, że Ciało Jezusa Chrystusa zaraża biednych wiernych, uciekających się do Niego po pokrzepienie? Komunia św. na rękę, na stojąco – czy to szacunek do samego Najświętszego Sakramentu? Ja pragnę się uniznić, pokornie przyjmuję – choć z bólem – decyzje archidiecezji, pod którą podlega moja parafia. Mimo wszystko serce moje krwawi.

Czy uzasadniona jest decyzja, aby wierni rezygnowali z pomocy Kościoła? Czy aby dobre jest, aby Kościół był zamknięty przed ludźmi? Kościół – zawsze pewny siebie

⁶ 2020. Die Tagespost. 21 (listy czytelników).

i ważny – teraz schował się. Czy nie powinniśmy się Boga bać za podejmowane decyzje? Jak rząd mówi, tak Kościół postępuje. Jest Wielki Post – to czas, mam wrażenie, strachu i paniki przed śmiercią, a nie przed sądem Bożym. Wierzę Panu Bogu, trwając w wierze (Monika M., Mszana).

I w końcu kopia listu wysłanego do TVPInfo, pełnego pretensji i żalu zarówno do rządu, jak i władz kościelnych, jaki otrzymałem od Marty Cz. z Chorzowa:

Mam skończone 70 lat, kocham Boga, Polskę i ludzi. Ostatnio z przerażeniem obserwuję kolejne absurdy, które media, nasi politycy i niektórzy lekarze próbują nam wciskać. Gdzie podziała się nasza od lat wypracowywana DEMOKRACJA??? Kościoły pozamykano, odstęp 2 metry, maseczki. Brak zdrowych kontaktów międzyludzkich, niemożliwość uczestniczenia w pogrzebach najbliższych. Kary nakładane na nas za nieprzestrzeganie tych coraz bardziej niedorzecznych przepisów. Co na to prawnicy? Stawiam otwarte pytanie: Czy nowy rodzący się system będzie gorszy od poprzednich totalitaryzmów?

Szczytowym przejawem dezaprobaty wobec restrykcyjnych decyzji władz państwowych i kościelnych był list-apel bp. Vigano, poparty przez kilku kardynałów (m.in. kard. G. Müllera) i biskupów oraz inne znane osobistości, zawierający ostrą krytykę uległości biskupów wobec przepisów władz świeckich ingerujących przesadnie w życie Kościoła i zakazujących publicznego kultu. W ich – hołdującej „teorii spiskowej” – ocenie z koronawirusem wiąże się zbyt wiele hysterii, a za wszystkim stoją nieznanne „czarne moce”, usiłujące przejąć totalną władzę nad światem. Znamienne, że według reprezentatywnych badań instytutu *Insa-Consulere* na polecenie tygodnika „Die Tagespost” dość znaczna część społeczeństwa w Niemczech, bo aż 18% Niemców i 18% katolików, pozytywnie oceniło wspomniany apel⁷.

Zrozumiałe, że w dramatycznych dniach szybkiego rozprzestrzeniania się po całej Europie koronawirusa moralnym imperatywem było chronić zdrowie i życie własne i bliźnich. Nakazem chwili były zatem rozważa, ostrożność, uważność, czujność, ograniczenie kontaktów społecznych i szczególnie dbałość o higienę. Te postawy to nie tylko wyraz społecznej odpowiedzialności, lecz także akt chrześcijańskiej miłości bliźniego. Tu jednak trzeba postawić ważne pytanie: Czy to jest już wszystko, do czego zobowiązuje i co ma do zaoferowania nasza chrześcijańska wiara w czasie zagrażającej zdrowiu i życiu pandemii?

⁷ Die Tagespost. 2020, 21: 30.

Spoglądając wstecz w minione dzieje, napotyamy wielokrotnie w czasach morowych chorób, jak cholera, tyfus i inne, budujące świadectwa ofiarnej obecności i służby ludzi Kościoła, którzy pełniąc sakramentalną lub samarytańską posługę, sami zarażali się i umierali, jak przykładowo św. Karol Boromeusz (kardynał), św. Katarzyna ze Sienny, św. Alojzy Gonzaga. W okresach zarazy Kościół był zawsze z chorymi i umierającymi. Poprzez wszystkie dostępne mu „narzędzia”, jak Msze św., sakramenty, nabożeństwa, modlitwa, błagalne procesje, Kościół usilnie prosił Boga o ustanie zarazy, chorym niósł w Komunii św. i w sakramencie namaszczenia pociechę, ukojenie i nadzieję na przetrwanie i pokonanie choroby, a umierającym towarzyszył poprzez ostatnie namaszczenie i wiatyk (ostatnia Komunia św.) w godzinie przejścia z tego świata do wiecznej Ojczyzny. Charakterystyczne, że duchowy wymiar walki z zarazami był także troską władzy świeckiej. I tak ustawa bawarska w 1592 r. zobowiązywała ludzi w czasie zarazy nie tylko do przestrzegania reguł higieny, lecz również do „pobożnej zmiany życia”. Gdy z początkiem XVIII w. w Prusach Wschodnich szalała tzw. wielka zaraza, król pruski Fryderyk II ustanowił 16 października dniem postu, pokuty i modlitwy, aby „przez prawdziwy żal i pokutę doświadczyć Bożego miłosierdzia i położyć kres okropnej zarazie”.

Wielu przecierało zatem ze zdumienia oczy, nie pojmując, jak współcześnie Kościół reaguje na epidemię koronawirusa! Że nie współtowarzyszy cierpiącym, nie pociesza, nie umacnia sakramentami, że nie sprawuje Eucharystii, a niekiedy zamyka kościoły. Dostosował się niejako do wszechogarniającego lęku. Oto niezwykle trafny opis stanu ducha w społeczeństwie tuż po wybuchu pandemii:

Upiorny duch naszych dni to Covid-19, krótko: *Corona*. To nie my mamy wirusa, lecz wirus ma nas! Podczas śmiertelnych zaraz w średniowieczu ludzie pytali się: „Pójdę do nieba czy do piekła? Czy dostąpię miłosierdzia Bożego?” Dziś ludzie pytają: „Czy uda mi się dostać w sklepie mąkę, makaron i papier toaletowy?” Dawniej stano w kolejce po odpusty – dzisiaj stoją ludzie w Aldi i w Lidlu za puszkami z pomidorami. Nie obawiamy się już czyścica, ale lękamy się, że regały w supermarketach będą puste. Zamiast zabiegać o łaskę Boga, walczymy o kuchenne papierowe ręczniki. A przecież istotne pytanie brzmi: Kto panuje nad nami – zagadkowy koronawirus czy ukoronowany cierniami Chrystus? Tak, ten wirus zniewala. Ale Jezus prowadzi nas do chwalebnej wolności dzieci Bożych. Bóg wyrывa nas z gardzieli strachu i prowadzi bezpośrednio w przebite ręce Chrystusa. On żyje i On króluje. I w każdym przypadku, cokolwiek się z nami stanie, istotne jest to: Kto w Niego wierzy, będzie żył, nawet gdy umrze! On zwyciężył grzech, śmierć i szatana. Idźmy zatem w przyszłość – nie ze śmiertelną powagą, lecz z radością Zmartwychwstania. Bądźmy uważni, ale nie ogarnięci paniką. Strach zacieśnia życie, a Bóg otwiera

szeroką przestrzeń. Jezus zwyciężył podległy śmierci świat. Zmartwychwstanie to święto zwycięstwa⁸.

W tym kontekście nie dziwią stawiane przez wielu chrześcijan pytania: Czy Mszę św. wolno postawić na tej samej płaszczyźnie co wydarzenia kulturowe (teatr, kino, wystawy sztuki) lub sportowe (stadiony), w których uczestnictwo zostało państwowymi ustawami zakazane? Czy sprawowanie kultu Bożego w kościołach to tylko „jedno z wielu” niebezpiecznych miejsc możliwości zakażenia wirusem? Z punktu widzenia społeczności świeckiej odpowiedź na te pytania będzie brzmiała z pewnością: „Tak”. Ale czy nam, chrześcijanom, wolno tę opinię bez zastrzeżeń dzielić? Czy chrześcijańskie rozumienie choroby i obchodzenie się z nią może realizować się wyłącznie w takich doczesnych i rozumowych kategoriach? Czy można wyobrazić sobie duchowe wsparcie Kościoła dla ludzi chorych i wykluczonych bez tego, co jest jego sercem – bez życia sakramentalnego?

Oczywiście trzeba przyjąć, że politycy i biskupi trudne decyzje podjęli nie lekomyślnie, lecz po zasięgnięciu opinii ekspertów od wirusologii i w najlepszej wierze, mając na uwadze dobro i zdrowie społeczeństwa. Odnosi się jednak wrażenie, że kierowano się tylko rozumem, a wiara pozostała na uboczu. Stąd w pełni można rozumieć zawód tych wszystkich, którzy wsparcie, moc i pociechę w codzienności i chorobie chcą czerpać z Eucharystii, z innych sakramentów i nabożeństw, a to zostało im po prostu zabrane. Dramatyczny czas zagrożenia zdrowia i życia stanowi szczególną szansę refleksji nad własną egzystencją, nieraz decyzji powrotu do Boga i rozpoznania, że Jego moc jest większa niż wszelka ludzka racjonalność i czysto doczesne środki walki z zagrożeniami.

Takie zaufanie Bogu to nie „irracjonalna, przestarzała, pachnąca naftaliną i błędna pobożność”, lecz głęboko przemyślane przekonanie wyrosłe z doświadczenia wiary wielu pokoleń. Człowiek wierzący inaczej percypuje chorobę. Przeżywa ją nie tylko w lęku przed ewentualnością śmierci, lecz widzi w niej zobowiązujący sygnał i zaproszenie do refleksji, przyjmuje ją nie z rezygnacją, lecz z silną wolą życia i z pokładaną w Bogu nadzieją na szybkie pokonanie kryzysu. Ileż to razy było mi dane w duszpasterstwie szpitalnym wsłuchiwać się pokornie w wyznania pacjentów o przebytej chorobie jako o „swoistym darze”. Odczytywali chorobę jako specjalne orędzie: Bądź bardziej sobą, żyj intensywniej, ciesz się każdym dniem, bądź bardziej wdzięczny Bogu i ludziom! Bo przez chorobę wiele się nauczyli. Nauczyli się cenić życie jako dar, a przede wszystkim lepiej rozumieć

⁸ Joachim Lauer. 2020. „Ein Gespenst geht um” PUR Magazin 5: 7.

siebie i innych oraz więcej uwagi, czasu i serca poświęcać tym, z którymi żyją. Zrozumieli, że istnieją także inne wartości niż zdrowe ciało i dobrobyt, że jeszcze ważniejsze są: dobroć, przyjaźń, miłość, wierność, czas dla rodziny, odpoczynek, cisza, wiara w Boga, modlitwa i nadzieja na życie wieczne. Poznali wartość każdego dnia i każdej chwili; pojęli, iż z wdzięcznością należy przyjmować od Boga każdy moment życia.

W obliczu choroby własnej lub bliskich mi osób zawsze przypominam sobie słowa André Gide'a:

Uważam, że choroby są kluczem, który może nam otworzyć pewne bramy. Sądzę, że istnieją takie bramy, które jedynie choroba jest w stanie otworzyć.

Stąd nigdy dość apeli w dobie pandemii: Mniej panicznego strachu, a więcej modlitwy! Więcej zaufania Bogu, a mniej świeckiej zapobiegliwości! Mniej przesadnych higienicznych restrykcji, a więcej modlitwy i sakramentów!

Tym, którzy inspirowani Ewangelią właśnie tak myślą i tak czynią, muszą być do głębi wstrząśnięci wypowiedziami niektórych „oświeconych teologów”. By nie być gołosłownym – prof. Magnusowi Strietowi (teologia fundamentalna, Fryburg) nie spodobało się, że papież Franciszek zanosił do Boga publicznie modlitwy błagalne o ustanie koronawirusa. „Taką epidemię zwalcza medycyna, medyczny postęp, a nie błagalna modlitwa” – pouczał papieża. Skrytykował także Franciszka za to, iż kazał cudowny krzyż z czasów zarazy w Rzymie przenieść z kościoła *San Marcello* na Watykan i przed nim modlił się o koniec epidemii. „Takie postępowanie jest «częścią przednowożytnego obrazu świata». Teologia, jaką papież Franciszek w nadzwyczajnym błogosławieństwie *Urbi et Orbi* zaprezentował światu, jest na tle naukowo-oświeconego obrazu świata nie do przyjęcia”⁹.

Czyżby ten popularny w Niemczech teolog jeszcze nie przeczytał całej Ewangelii? Bo jakimże prawem wolno mu zakwestionować słuszność wezwania samego Jezusa:

Proście, a będzie wam dane; szukajcie, a znajdziecie; kołaczcie, a otworzą wam. Albowiem każdy, kto prosi, otrzymuje; kto szuka, znajduje; a kołaczącemu otworzą. Gdy którego z was syn prosi o chleb, czy jest taki, który poda mu kamień? Albo, gdy prosi o rybę, czy poda mu węża? Jeśli więc wy, choć źli jesteście, umiecie dawać dobre dary swoim dzieciom, to o ileż bardziej Ojciec wasz, który jest w niebie, da to, co dobre, tym, którzy Go proszą (Mt 7,7-11).

⁹ PUR Magazin. 2020 (5): 3 (słowo wstępne Bernharda Müllera).

Niestety, niektórzy teologowie, zamiast zająć się problemami z zakresu teologii fundamentalnej i obecny kryzys poddać głębokiej interpretacji biblijnej i duchowościowej, ograniczają się do apeli, by trzymać się restrykcyjnych norm higienicznych, a zanedbują religijny aspekt pandemii. Słusznie więc Michael Wolffsohn w „Frankfurter Allgemeine Zeitung” ubolewał, że liderzy Kościoła, którzy zwykle wypowiadają się na wszystkie możliwe tematy, na których właściwie się nie znają, teraz „popisują się teologicznym milczeniem”.

Niezadowolony z milczenia teologów w sprawie koronawirusa wyraził także w „Vatican-Magazin” (*Internet-Vatican*) kurialny kardynał Kurt Koch. Większość unika tego tematu, „nie odważa się mówić o Bogu w relacji do *corona* lub w aspekcie wiary religijnej zinterpretować obecny kryzys”. Ci zaś, co tę tematykę podejmują, przeczą wszechmocy Boga, by ratować radosną nowinę o „Bogu kochającym”. A przecież otwarte pozostaje pytanie, jak kochający Bóg może dopuścić taki bicz na ludzkość, jakim jest koronawirus, a tym samym cierpienie ludzi biednych, starych i chorych, bo najwięcej umiera właśnie spośród nich. Koch podejrzewa, że za tym teologicznym milczeniem stoi nowoczesne założenie, że Bóg może oddziaływać jedynie na ducha człowieka, a nie może ingerować w to wszystko, co jest cielesno-materialne. Taki pogląd teologiczny, skrytykowany już przez Benedykta XVI jako „subtelny nowy agnostycyzm”, nie pozwala mówić ani o cudach, ani o Zmartwychwstaniu Chrystusa. Koch zaprotestował też przeciw wspomnianej już krytyce Strieta w odniesieniu do modlitwy papieża Franciszka na Placu św. Piotra o ustanie pandemii. Stwierdził, iż taki pogląd jest „tak samo fundamentalistyczny”, jak pryncypialne odrzucenie wszystkich wskazań higienicznych i medycznych. Dla katolika, który łaskę i naturę ujmuje we właściwych relacjach, rozumie się samo przez się, że modlitwy nie zastąpią poszukiwania szczepionki przeciw wirusowi ani stosowania higienicznych zaleceń – i odwrotnie.

Wspominam ze wzruszeniem pierwszą po dwumiesięcznej przerwie Eucharystię celebrowaną w kościele z udziałem wiernych (w połowie maja 2020 r. – kościół św. Michała, Monachium-Perlach). Obustronna radość – moja i uczestniczących – była wyczuwalna niemal fizycznie. Czytałem ją z uśmiechniętych twarzy zgromadzonych przy inicjującym Mszę św. pozdrowieniu, akcentującym, że wreszcie „jesteśmy razem”, i choć nieliczni, to przecież reprezentujemy przed Bogiem i Chrystusem całą parafialną wspólnotę, oraz z radosnych oczu przy podawaniu wiernym Ciała Pańskiego, którego byli pozbawieni przez kilka tygodni.

Z drugiej strony było to przeżycie dość deprymujące nie tylko dla mnie, lecz – jak sądzę – również dla wszystkich obecnych¹⁰. Najpierw ten szokujący widok – w kościele, w którym przed pandemią gromadziło się na Mszy św. około 150 osób, teraz obecnych tylko 18 (tylko tyle miejsc obliczono); mrozący dystans – po jednej osobie, w co trzeciej ławce (z wyjątkiem par małżeńskich lub rodzin); obowiązkowe maski na twarzy; śpiew tylko śladowy; bez znaku pokoju; zakaz przyjmowania Komunii św. wprost do ust, co sprawiało, że przeciwnicy Komunii św. „na dłoń” nie przyjmowali jej wcale; Komunię św. muszą udzielać w gumowych rękawiczkach; ministranci tylko w roli „ozdoby”, bo niczego nie wolno im dotykać i muszą zachować odpowiedni dystans do kapłana; konieczna dezynfekcja ławek po każdej celebracji; specjaliści porządkowi wpuszczający wiernych do kościoła według listy uprzednich zgłoszeń. A przedtem mozolne obliczenia duszpasterskiego teamu, ile osób według ustalonego klucza może wejść do kościoła i które miejsca są do dyspozycji i w jakim odstępnie. Działo się to wszystko w niesłychanej wierności literze prawa, a nie ducha, nie w trosce o to, by jak największej liczbie parafian umożliwić uczestnictwo w Eucharystii, lecz by „zachować normy”, co przypominało mi jako żywo fanatyczną poprawność faryzeuszy z czasów Jezusa.

Przy tak surowych restrykcjach trudno było zatem obronić się przed refleksją, czy celebacja eucharystyczna ma w ogóle sens, czy nie obrabowujemy ją z jej godności. Rodziły się zatem spontanicznie pytania: Kto ma rację? Czy ci, co uważają: Lepsze to niż nic, czy może lepiej przyznać rację bp. Franzowi Jungowi z Würzburga? By „chronić” Eucharystię, zabezpieczyć jej „uroczysty charakter”, wprowadził on w swej diecezji – po złuzowaniu restrykcji – tylko nabożeństwo słowa Bożego, by nie przyzwyczajając się do takiej „okrojonej celebacji”, uwłaczającej godności Eucharystii, do czego zmuszały higieniczne rygory.

Podobne stanowisko zajął biskup Magdeburga Gerhard Feige, który opowiedział się przeciw „odmrażaniu” Mszy św., jeżeli jej sprawowanie jest obwarowane koniecznością przestrzegania surowych przepisów. W wywiadzie dla KNA (*Katholische Nachrichten Agentur*) stwierdził: „Jeżeli my jako Kościół sprawujemy liturgię tylko z kilkoma osobami, to nie należy się dziwić, że z czasem stopniowo popadniemy w niebezpieczeństwo stania się sektą”. Osiągnięcie Kościoła w staraniach o publiczne celebrowanie Eucharystii określił jako „zwyctstwo pyrrusowe”. Co zyskano? Dla kogo? Wskazał na to, że uzgodnione standardy higieniczne nie prowadzą do liturgii „otwartej dla wszystkich”. Jak w tych warunkach ma powstać wspólnota uczestniczących i ze Zmartwychwstałym Panem?

¹⁰ Podobne refleksje – zob. Christoph Grebner. 2020. „Die Feier der heiligen Messe im Zeitalter de Coronakrise”. *Klerusblatt* 100 (6): 135–136.

Według wyznaczonych kryteriów tylko niewielu wiernych będzie dopuszczonych do udziału. Nie mogą przyjść chorzy i słabi, tylko zdrowi i mocni. W dodatku trzeba się zameldować. Posiadacze mediów digitalnych będą mieć pierwszeństwo przed analogowymi. (...) Czy ktoś wierzy naprawdę, że takie sterylne Msze św. mogą podnieść serca, pocieszyć ducha albo choćby w minimalny sposób zainteresować dzieci i młodzież?

I postuluje zupełnie co innego: „Teraz mamy możliwość intensywniej wspólnie porozmawiać, co jeszcze (poza liturgią) może nas duchowo podnosić i umacniać i co należy zmienić w Kościele”¹¹.

Jeżeli potrafię częściowo przyjąć taką argumentację i umotywowane nią decyzje, to już nie mam żadnego zrozumienia dla irytacji tegoż biskupa, z powodu oburzenia grup wiernych i niektórych duszpasterzy na długotrwały zakaz sprawowania publicznie w kościołach Mszy św. Ich głośne żądania zniesienia tych restrykcji określił jako „próbę przebiccia się i załatwiania partykularnych interesów, podobnie jak to czynią lobbyści”. I w końcu jego pytanie: „Czy brak celebrowania Eucharystii nie jest tylko problemem z kategorii luksusu?” (*Sind unsere Gottesdienstaussfalle nicht fast Luxusprobleme?*). O czym tu dalej dyskutować, jeżeli dla katolickiego biskupa Msza św. jest jedynie „sprawą luksusu”, czyli czymś w rodzaju posiadania jachtu, auta Ferrari, wczasów na Hawajach lub podróży dookoła świata, a nie „niezbędnym” dla Kościoła i chrześcijanina codziennym pokarmem, „źródłem i szczytem” ich życia i ich misji! Na tej samej linii deprecjonowania Eucharystii trzeba umieścić wypowiedź teologa-liturgisty z Erfurtu Benedikta Kranemanna, który zabiega o rychłe wznowienie publicznego celebrowania Eucharystii w kościołach określił jako „fiksację na Eucharystii” (*Eucharistie-Fixierheit*). Rezygnując ze skjarzeń na temat „fiksacji w głowach ludzkich”, odwołam się jedynie do przekonania św. Padre Pio, że prędzej ziemia mogłaby istnieć bez słońca niż świat bez Eucharystii.

2. Kara Boża czy znak od Boga?

Z pojawieniem się koronawirusa wnet zrodziły się ważne dla człowieka wierzącego pytania „o Boga” i „do Boga”: Czy pandemia to „sąd Boży”? Czy Bóg karze? Dlaczego nas to spotyka? Gdzie jest Bóg? Co Bóg chce nam powiedzieć przez ten

¹¹ Stephan Langer. 2020. „Unsere Stunde Null”. *Christ in der Gegenwart* 18: 188.

mikroskopijny wirus, który nagle wtargnął w nasz dumny ze swoich wynalazków i osiągnięć świat, tak teraz bezradny wobec niewidzialnego wroga?

Nie brak takich, którzy – sięgając pamięcią religijną do pierwszego Przymierza, do dziejów Ludu Wybranego, który swoje niepowodzenia i klęski (plądrowanie świątyni przez wroga, utrata ojczyzny, niewola babilońska) odczytywał jako wyraz „Bożego gniewu” – powiadają, że koronawirus to „kara Boża”. Gdy Marian Eleganti, biskup Chur (Szwajcaria), wypowiedział opinię, że dostrzega zależność pomiędzy jakością wiary, stopniem pobożności i stanem moralności współczesnego społeczeństwa a epidemią koronawirusa, zawrzało nie tylko w Szwajcarii. Np. „Frankfurter Rundschau” zarzucił mu, iż hołdując chrześcijańskiemu fundamentalizmowi, ukierunkowuje myślenie i odniesienie człowieka ku jakiemś „wymaginanemu bóstwu”. Redaktorka Katja Thorwald widzi w tym dowód, iż w chrześcijaństwie nawet jeszcze dzisiaj „odejście od Boga jest karane chorobą, aktualnie koronawirusem”. Jak widać, narracja o „sądzie Bożym” i „Bożej karze” jest prowokacją zarówno dla wierzących, jak niewierzących.

W podobnym duchu zareagował na opinię współbrata w biskupstwie także arcybiskup Bambergu Ludwik Schick. Według niego najważniejsze obecnie zadanie to czynić wszystko, co w naszej mocy, by „zapanować nad wirusem”, czyli leczyć chorych, odizolować zarażonych, otoczyć troską załężnionych i samotnych, wyostrzyć czujność i uważność, słowem – praktykować miłość bliźniego. Natomiast wręcz „czymś cynicznym” jest utożsamić wirus z karą Bożą, bo jest to całkowicie niespójne z orędziem Jezusa i nie do pogodzenia z chrześcijaństwem.

Na takie *dictum* katolicy-tradycjonałści, bliscy duchem bp. Eleganti, odwołują się zapewne do wydarzenia opisanego w Nowym Testamencie przez św. Łukasza (Łk 13,1-5), które zda się mówić o doczesnym karaniu człowieka przez Boga za popełnione grzechy. Jezus upomina bowiem słuchaczy, że jeżeli się nie nawrócą, zginą tak samo, jak zwolennicy politycznego buntownika Judasza Galilejczyka. Odmówili oni Cezarowi posłuszeństwa i oznak kultu, i tym samym ściągnęli na siebie gniew Piłata, który „ich krew zmieszał z krwią ich ofiar”. Według św. Cyryla z Aleksandrii i św. Jana Chryzostoma Bóg dopuścił tę karę, „aby ludzie – w obliczu takiego zastraszającego przykładu losu innych – stali się dziedzicami Królestwa”. Ze słów Jezusa nie wynika jednak, że ci, co zginęli, byli gorsi od tych, których takie nieszczęście nie spotkało, że spotkała ich kara za jakieś grzechy. Zastąpiła tragedia ma być dla tych ostatnich pobudką do zmiany stylu życia w celu osiągnięcia zbawienia.

Łukasz przytacza zaraz potem inne, podobnie dramatyczne wydarzenie i wkłada jego opis w usta Jezusa: „Albo myślicie, że owych osiemnastu, na których zwała się wieża w Siloam i zabiła ich, było większymi winowajcami niż inni mieszkańcy

Jerozolimy? Bynajmniej, powiadam wam: lecz jeśli się nie nawrócicie, wszyscy tak samo zginiecie” (Łk 11,4-5).

Współczesny człowiek przeżywa wewnętrzne opory wobec poglądów i wyobrażeń sugerujących, że Bóg zsyła na ludzi doczesne kary. Toteż na lękliwe pytanie: Czy koronawirus to kara Boża? odpowiedź duszpasterzy, biskupów i teologów brzmi na ogół zdecydowanie: Nie, w żadnym wypadku! Cieszy taki obraz Boga i takie rozumienie choroby i cierpienia, bo musimy dziś unikać wszystkiego, co Boga czyniłoby współwinowajcą za wszelkie zło i nieszczęścia w tym świecie. Zbyt długo sadomasochistyczne wątki obciążały teologiczny język narracji o Bogu, generując tym samym w ludziach poczucie winy i strach przed piekłem. Z ciągłymi wyrzutami sumienia siedł w parze obraz Boga jako surowego sędzi. Zdrowy rozsądek i pogłębiona myśl teologiczna każe dziś porzucić wyobrażenie Boga, który wszędzie w świecie „macza palce” i miesza się w sprawy świata tak, jak mu się podoba – raz ludzi uszczęśliwiając, raz ich karząc. Cóż to za Bóg, którego można o wszystko obwiniać, oskarżać, także za katastrofy i wielkie kryzysy? Co to za Bóg, który miałby być członem w łańcuchu wirusowych zakażeń, i do tego pierwszym!?

Ale nie wszyscy tak myślą. Poniektórzy dopuszczają możliwość karzącego działania Boga w formie choroby i naturalnych katastrof, a czołowym szermierzem tego poglądu jest dziś włoski historyk Roberto de Mattei¹². W czasie sympozjum *Rom Life Forum 2020* referował tezę, że kary Boga wobec ludzkości są proporcjonalne do ilości popełnianych przez ludzi grzechów i do zaprzeczania prawdzie, że Bóg złych ludzi w ogóle nie karze, jak to uczynił Voltaire w obrazoburczym wierszu po trzęsieniu ziemi w Lizbonie w 1755 r. Szyderstwu ateistów Kościół zawsze się przeciwstawiał, głosząc, że wszystko, co się dzieje, zależy od Boga i ma jakiś głęboki sens. Jeżeli jednak sami ludzie Kościoła odrzucają myśl o Bożych karach, to już to samo jest znakiem kary boskiej.

De Mattei, komentując wypowiedź arcybiskupa Mediolanu Mario Delpini, że wierzyć w Boga, który karze ludzi, to czyste pogaństwo, orzekł, iż nie pogaństwem, lecz ateizmem jest wiara, że Bóg w ogóle nie karze. „Fakt, że taki pogląd podziela dziś wielu biskupów na świecie, dowodzi, iż Episkopat pograżył się w ateizmie. I już to samo jest znakiem kary Bożej”. Podczas gdy pojedyncze osoby, jak Hiob, były poddane nie karom, lecz próbom, to wojny, epidemie, trzęsienia ziemi są zawsze boskimi pedagogiczno-dyscyplinarnymi karami. De Mattei pyta:

¹² Guido Horst, Barbara Stühlmeier. 2020. „Das Übel an den Wurzeln heilen”. Die Tagespost, 23: 12. R. de Mattei jest założycielem dwóch ważnych mediów włoskich katolickich tradycjonalistów: „Correspondenza romana” (*online*) i czasopisma „Radice cristiane”, a z fundacją *Lepanto*, aktywną w Rzymie i Waszyngtonie, organizuje różne sympozja.

Czy świat dzisiaj, w 100 lat po objawieniach fatimskich, nie przestał obrażać Boga? Czy prawo Boże jest mniej przekraczane, czy mniej ludzi odchodzi od Ewangelii, czy to, co święte, jest mniej desakralizowane? Czy już nie widzimy dopuszczanych i chronionych prawem przez władze państwowe potwornych grzechów usuwania ciąży i sodomii, które wołają o pomstę do Boga?

Gdy zaczyna się kara Boża, szatan spostrzega, że jego plany są zagrożone, sieje w świecie strach i zwątpienie, i wmawia, że za tymi wydarzeniami nie stoi „ręka Boża” nawołująca ludzi do nawrócenia. Współczesny religijny i moralny kryzys, będący skutkiem Soboru Watykańskiego II, a który doprowadził do katastrofy pontyfikatu papieża Franciszka, jest większą karą Boga niż obie wojny światowe.

Po takim *dictum* odchodzi wszelka ochota podejmowania rzeczowej dyskusji z poglądami o charakterze maniakalnym.

Tenże ekspert od „kar boskich” szuka także przyczyn, dlaczego współczesnemu człowiekowi trudno zaakceptować ich możliwość, i źródło „zakłopotania” na myśl o „Bogu jako karzącym sędzim” widzi w myśli filozoficznej Hegla, który „osąd Boga nad historią” zastąpił „osądem historii” przez człowieka. W ten sposób historia ludzkości została zamknięta w doczesności. Tymczasem dla chrześcijaństwa również historia należy do kategorii „stworzenia”. Bóg działa w historii świata i może w nią ingerować. Św. Bernard ze Sieny uważał np., że katastrofy naturalne w dziejach zawsze były powiązane z grzesznością człowieka i z odejściem narodów od Boga. Zdaje się to potwierdzać od wieków niezmienna praktyka Kościoła kierującego do Boga w nabożeństwach ekspiacyjnych błaganie, by uwolnił swój lud od zarazy, chorób i katastrof.

Pozwolę sobie jednak w tym miejscu zauważyć, że taka praktyka jest raczej dowodem wiary w moc Boga i Jego miłość do człowieka, a nie potwierdzeniem wizji Boga karzącego. Takie niezłomne zaufanie w miłosierdzie Boże przenika również wszystkie aktualne formy „szturmu do nieba” (celebrowane Eucharystie, różaniec, koronki, suplikacje, adoracje, bicie dzwonów), w które się gorliwie włączamy, prosząc pokornie Boga, by położył kres spustoszeniu i zawirowaniom, jakie sieje koronawirus, a zwłaszcza by pomógł naukowcom w wynalezieniu i produkcji stosownej szczepionki.

Pan Jezus zarzucał swoim współczesnym, że nie potrafią odczytywać znaków czasu (Łk 12,54-57). Sobór Watykański II też zwrócił uwagę na konieczność interpretowania „znaków czasu” i uczenia się odczytywania w nich woli Boga:

Kościół zawsze zobowiązany jest do badania znaków czasu i ich interpretowania w świetle Ewangelii, tak aby w sposób dostosowany do każdego pokolenia mógł odpowiadać na odwieczne pytania ludzi o sens życia obecnego i przyszłego oraz ich wzajemną relację. Trzeba więc, aby świat, w którym żyjemy, a także jego często dramatyczne oczekiwania, pragnienia i założenia były poznawane i rozumiane (*Konstytucja duszpasterska o Kościele w świecie współczesnym*, nr 4).

Bóg rzadko przemawia do człowieka (ludzkości) bezpośrednio jak np. do Abrahama, Mojżesza, wielkich proroków, czy w końcu najpełniej przez swego wcielnego Syna – Jezusa. Często mówi do nas w sposób pośredni, wymagający od nas dobrej woli i wysiłku, by Jego przekaz usłyszeć i zrozumieć. Odrzucanie Boga, ignorowanie Jego porządku, grzeszność człowieka, zejście z dróg Bożych sprawiają, że Bóg w swym miłosierdziu zwraca się do ludzi przez wyjątkowe wydarzenia, wzywając do nawrócenia i ostrzegając przed konsekwencjami niewłaściwego postępowania. O tym, że nie są to tzw. strachy na lachy, świadczą takie historyczne katastrofy, jak: biblijny potop, plagi egipskie, nieszczęścia w starotestamentalnych dziejach Izraela, czy w najnowszej historii obie wojny światowe i okrucieństwo zamachów terrorystycznych. Przeciwnie o takim wymiarze konfliktów zbrojnych, znaczonego ludobójstwem, mówiła Maryja dzieciom w Fatimie w 1917 r. i tak niedawno w objawieniach przed wojną domową w Zairze.

Wierzmy, że Bóg nie tylko stworzył świat, ale stale go podtrzymuje w istnieniu; że nad wszystkim czuwa Boża Opatrzność. Bóg jako Stwórca nie jest częścią rzeczywistości stworzonej i jest „ponad wszystkim”. Nie jest „czymś” i nie jest „kims” w świecie jak ja, jak inni. Ale wszystko jest skierowane ku Niemu, od Niego zależne. I dlatego wszędzie można Go znaleźć. Wszystko, co w świecie się dzieje, jest zatem ogarnięte, przeniknięte i kierowane Jego wszechmocą.

Skoro Bóg jest „Panem historii”, to z pewnością nie jest Mu obojętny los naszej planety. I nie spogląda z dystansu i beznamiętnie, jak stworzony przez niego „mechanizm”, tj. świat przyrody i człowieka, rozstraja się i ulega destrukcji, jak rozchwianiu ulega jego równowaga fizyczna i moralna, lecz z miłością ingeruje w tę rzeczywistość i napomina ludzi. Niegdyś czynił to przez proroków, obecnie przemawia za pośrednictwem Kościoła i różnych wydarzeń. „Przemawia” – powiedziałem, zatem nie mówmy o „karze Bożej”, ale o „ostrzeżeniu” bądź „upomnieniu” Boga apelującego o nawrócenie. „Bóg jest miłością” (1 J 4,16) – zatem nie wchodzi tu w grę karanie, lecz zaufanie i stawianie wymogów. Ta miłość Boga może być wymagająca, twarda i zobowiązująca, aczkolwiek zawsze respektująca ludzką wolność. „Tak” Boga wobec świata wzywa człowieka do analizowania znaków czasu i w tym świetle

koronawirus może i powinien być rozumiany jako *Mene-Tekel* (Dn 5,25-28), jako upomnienie ludzkości, by przestrzegać prawa Boże w świecie, żyć po bratersku i solidarnie z wszystkimi, służyć cywilizacji miłości, a nie śmierci, i żyć w harmonii i po bratersku z matką ziemią i całą przyrodą. Sądzę, że to samo miał na myśli prof. Andreas Wollbold, mówiąc:

Boleśnie odczuwamy w tym czasie brak proroków, kobiet i mężczyzn z mocą duchowego słowa, prawdziwych pomocników w kryzysie, których słowo pomagałoby odechnąć i poszerzyć serce. Główny tenor dziś to przede wszystkim: nie powiedzieć nic fałszywego, odrzucić ze świętym gniewem jakąkolwiek myśl o karze Bożej, unikać wszelkich negatywnych, niebezpiecznych spekulacji (bo wiadomo, że wszyscy ludzie są dobrzy), a poza tym zwykle trele-morele o solidarności i osobistym duchowym wstrząsie i porażeniu. Mój Boże, jeżeli istniała jakaś szansa, tośmy ją z kretesem zaprzepaścili¹³.

Biorąc pod uwagę fakt, że współczesne społeczeństwa, lekceważąc naukę Kościoła Chrystusowego, daleko odeszły od Boga i Ewangelii, i w opozycji do dzieściorga Bożych przykazań budują „nową wizję człowieka i społeczeństwa”, „nową wizję rodziny” – sprzeczną ze stwórczym projektem Boga, czyli „nowy porządek świata” (który w gruncie rzeczy trzeba nazwać nie-porządkiem), Bóg nie chcąc dopuścić, by świat pogrążał się w nicość, ostrzega nas – jak kiedyś przez Jezusa: „Jeżeli się nie nawrócicie, wszyscy tak samo zginiecie” (Łk 13,5). Powtórzę raz jeszcze: tych Bożych interwencji nie rozumiemy w kategoriach kary, lecz jako lekcję miłości i mądrości Boskiego Profesora, ostrzegającego przed konsekwencjami naszego grzesznego postępowania.

Przekonanie de Mattei o „karach boskich” skrytykował były arcybiskup Mediolanu kard. Angelo Scola, odrzucając pogląd, iż Bóg posługuje się koronawirusem jako elementem „zemsty i kary”. Według niego idee o Bogu karzącym nie mają nic wspólnego z chrześcijaństwem. Podzielam jego opinię, bo przyznaję, że trudno mi „przełknąć” wyobrażenia o „Bogu zagniewanym i karzącym”. Tego typu narrację trzeba właściwie określić jako „moralizatorsko-terapeutyczny deizm”. W obliczu przemijalności natury i świata, ich ułomności i przygodności (która jest źródłem możliwych nieprawidłowości w sferze biologicznej, w tym także mutacji bakterii i wirusów), taka teologia wydaje się nader problematyczna. I tego rodzaju „pobożne” i ekscentryczne, skrajne wypowiedzi stanowią również poważne wyzwanie dla Kościoła i zmuszają do głębokiej refleksji, jak dzisiaj głosić orędzie o Bogu

¹³ Maksan. 2020. „Wenn eine Chance war, haben wir sie vertan”, 3.

miłującym, a nie karzącym, zwłaszcza gdy ma się w pamięci dość liczne starotestamentalne teksty o „Bogu zagniewanym”. Pojęciem „gniew Boga” posługuje się również św. Paweł. Według niego celem nawrócenia jest, „by służyć Bogu żywemu i prawdziwemu i oczekiwać z niebios Jego Syna, którego wskrzesił z martwych, Jezusa, naszego wybawcę od nadchodzącego gniewu” (1 Tes 1,9-10).

Pojęcie „gniewu Bożego” odgrywało w pobożności chrześcijańskiej ważną rolę, o czym świadczy dawne kaznodziejstwo i nasze tradycyjne pieśni kościelne. Jeszcze do niedawna śpiewano w polskich kościołach pieśń *Serdeczna Matko* w pochodzącej z XVIII w. wersji, która była muzycznym wcieleniem wypaczonego obrazu Boga. Najbardziej charakterystyczna była trzecia zwrotka:

Zasłużyliśmy, to prawda, przez złości,
By nas Bóg karał różgą surowości:
Lecz kiedy Ojciec rozgniewany siecze,
Szczęśliwy kto się do Matki uciecze.

Została ona usunięta dopiero w poprawionym 40. wydaniu *Śpiewnika kościelnego* ks. Jana Siedleckiego z 2009 r.

Na takiej właśnie glebie, kultywującej strach przed Bogiem, wyrosły słowa Marii Konopnickiej:

O Zbawicielu, o Baranku Boży,
Coś wziął na siebie Ojca swego gniew,
Kiedy nas pomsta wszechmocna zatrwoży,
Gdy Pan prawicę ciężką swą położy,
Bądź nam miłościw, o Baranku Boży,
Coś za nas oddał ciało swe i krew!

Wyrażenie „gniew Boży” sprawia nam dziś trudności nie tylko z powodu przeniesienia na Boga antropomorfizmu, lecz również z tej racji, że słowo „gniew” nie oznacza tu tego, co zwykle przez nie się rozumie. Ów gniew wcale nie znaczy, że Bóg ulega jakimś negatywnym nastrojom, uczuciom złości, że przestaje kochać grzesznego człowieka. Bóg jest bowiem zawsze niezmienną Miłością. W prostych słowach mówi o tym poeta Jules Supervielle:

Boże mój, nie zamykaj swych uszu
I nie gniewaj się na mnie, jeśli do Ciebie przemawiam tak prosto –
Nie mógłbym wierzyć w Boga, który jest mściwy.

Ty przecież piękniej o sobie mówisz żdźbłem trawy niż piorunem
I żrenicami strumienia, i uśmiechem dzieci,
A wcale to nie przeszkadza potężde móż i gór.
Ach, nie możesz być zgniewany na mnie za to, co mówię,
Że rozmyślałam nad losem człowieka, nad jego istnieniem
Ze szczerością, jaką zna ziemia i różne pory roku (...) ¹⁴.

„Gniew Boga” w Piśmie Świętym oznacza to, co ze strony Boga jest odpowiedzią na grzech człowieka, czyli Jego dezaprobatę oraz Jego zgodę, aby człowiek ponosił skutki swego złego czynu. To nie Bóg, lecz człowiek przez wyjątkowo ciężkie grzechy, których nie żałuje i od których się nie odwraca, skazuje sam siebie na pozbawienie bliskości Boga, czego kresem może być nawet „potępienie”. W tym sensie mówi się też o „karzącej sprawiedliwości Boga”. Ale to, co Pismo nazywa „sprawiedliwością Boga”, jest właściwie Jego wiernością wobec samego siebie i w gruncie rzeczy polega na miłosierdziu, na darze przebaczącej miłości, zwanej „łaską”, która nas „usprawiedliwia”. Wsłuchajmy się w słowa św. Pawła:

Ponieważ nie przeznaczył nas Bóg [na to, abyśmy zasłużyli] na gniew, ale na osiągnięcie zbawienia przez Pana naszego, Jezusa Chrystusa, który za nas umarł, abyśmy – żywi czy umarli – razem z Nim żyli (1 Tes 5,9-10).

Bóg zaś okazuje nam swoją miłość [właśnie] przez to, że Chrystus umarł za nas, gdyśmy byli jeszcze grzesznikami. Tym bardziej więc będziemy przez Niego zachowani od karzącego gniewu, gdy teraz przez krew Jego zostaliśmy usprawiedliwieni (Rz 5,8-9).

Nieporozumienia i napięcia w Kościele w dobie pandemii wypływają z różnych źródeł. Niebezpieczny np. jest także „naiwny kwietyzm” (pozostałości z dawnego nurtu dewocyjnego), który oburza się na aktualne zarządzenia władz kościelnych, respektujących higieniczne rygory, by w czasie zarazy „kropielnice nie zawierały wody święconej”, oraz na zalecenie, by „nie przyjmować Komunii św. wprost do ust, ale na dłoń”. To ostatnie jest umotywowane faktem, że ślina przyjmującego Komunię św. pozostawiona niekiedy na ręce szafarza może zarażać dziesiątki osób. To doprawdy „święte oburzenie” (co nie znaczy: słuszne) – „święte”, bo, jak argumentują arcypobożni katolicy: „Woda, ponieważ jest świę-

¹⁴ Tłum. M. Bieszczadowski. *W Smak winnic Twoich. Wybór liryki religijnej Zachodu*. 1956. Warszawa: Pax: 161 (wiersz: *Modlitwa do Nieznanego*).

cona, nie może nikomu zaszkodzić”; „Nie bójmy się wody święconej, bo tylko diabeł się jej boi” i w końcu – argument nie do zbicia: „Pan Jezus nikogo nie zaraża!” To „najprawdziwsza prawda”, ale w odniesieniu do Komunii św. myśl zgoła heretycka, ponieważ mimo boskiej mocy działającej w mszalnej konsekracji przypadłości chleba i wina pozostają takie same i to właśnie one „mogą stać się nośnikami wirusa”. Rozsądniejszy był już zatem „stary” św. Tomasz z Akwinu twierdzący: „Trzeba czynić wszystko, żeby sakramenty życia nie stały się sakramentami śmierci”.

Jak widać, kryzys koronawirusa wstrząsnął nie tylko państwami, lecz także Kościołem: z jednej strony zachwiał strukturami pastoralnej *praxis*, z drugiej sprawił, iż temat „Bóg jako sędzia i Pan historii” powrócił do teologii.

3. Dobre strony koronawirusa

Patrząc wstecz na minione trudne miesiące, pytamy także o plusy tego czasu. Bo jeżeli prawdziwe są słowa Pisma Świętego: „A wiemy, iż tym, którzy miłują Boga, wszystkie rzeczy dopomagają ku dobremu” (Rz 8,28 – Biblia Gdańska), to mamy prawo pośród przykrych doświadczeń szukać także zyskanego dobra.

Trudne doświadczenia okazały się dla wielu ludzi dobrą i nagłą inspiracją do przemyślenia na nowo sensu życia i jakości ich wiary. Otworzyły oczy na wiele spraw, które zeszyły na margines albo poszły w niepamięć, spośród których wymienię najważniejsze: rozbudziły dyskusję o rodzinie, o relacjach międzyludzkich, zwłaszcza między pokoleniami, o wartości pracy, o korzyściach przynależenia do wspólnoty religijnej (Kościoła), o niezbedności rytuałów religijnych, w szczególności uczestniczenia w niedzielnej Eucharystii¹⁵.

Zagrożenie życia, kwarantanna, izolacja, troska o najbliższych, obawa utraty pracy, lęk przed nieznanym – to wszystko obudziło u wielu ludzi głębsze refleksje egzystencjalne oraz myśli i tęsknoty sięgające poza rzeczywistość doczesną, ku Transcendencji. Ludzie wierzący zaczęli więcej i szczerzej się modlić; inni, co „zapomnieli, że zapomnieli o Bogu”, powrócili „do pierwszej miłości” – do dawnej więzi z Bogiem; a jeszcze inni właśnie pośród takich zawirowań znaleźli drogę do Niego i prawdziwy pokój w „ramionach Ojca”. Oto konkretny przykład – świadectwo lekarza z Włoch, walczącego z koronawirusem na „pierwszej linii frontu”:

¹⁵ Zob. Anselm Grün. 2020. *Quarantäne! Eine Gebrauchsanweisung. So gelingt friedliches Zusammenleben zu Hause*. Freiburg im Br.: Herder. Znany autor, benedyktyn, wykorzystując wielowiekowe doświadczenia z życia wspólnot zakonnych, udziela rad, jak rodzina zmuszona do kwarantanny ma organizować swe życie, unikać napięć, rozwiązywać spory, znaleźć czas na rytuały i modlitwę.

Nigdy w najciemniejszych koszmarach nie wyobrażałam sobie, że mogę zobaczyć i doświadczyć tego, co dzieje się tutaj w naszym szpitalu od trzech tygodni. Koszmar wzbiera, a rzeka staje się coraz większa. Na początku pojawiło się kilku chorych, potem dziesiątki, a potem setki. Teraz zaś nie jesteśmy już lekarzami, lecz sortujemy jak w pracy przy taśmie i decydujemy, kto ma żyć, a kogo należy odesłać do domu na śmierć, nawet jeśli ci wszyscy ludzie płacili składki na ubezpieczenie. (...)

Jeszcze dwa tygodnie temu byliśmy z kolegami ateistami. To było normalne, bo jesteśmy lekarzami i nauczyliśmy się, że nauka wyklucza obecność Boga. Zawsze śmiałem się z rodziców chodzących do kościoła. Dziewięć dni temu przyszedł do nas 75-letni kapłan. Był miłym człowiekiem. Cierpiał na poważne problemy z oddechaniem, ale miał przy sobie Biblię i zaimponował nam, że czytał ją umiarkowanym i trzymał ich za ręce. Gdy my – lekarze słuchaliśmy go, to wszyscy byliśmy wtedy zmęczeni, zniechęceni, psychicznie i fizycznie wykończeni. Teraz musimy przyznać: jako ludzie osiągnęliśmy swoje granice. Nie możemy zrobić nic więcej, a z każdym dniem umiera coraz więcej ludzi. Jesteśmy wykończeni, mamy dwóch kolegów, którzy umarli, a inni zostali zarażeni.

Uświadomiliśmy sobie, jakie są możliwości człowieka. Uświadomiliśmy sobie również, że potrzebujemy Boga i zaczęliśmy prosić Go o pomoc, kiedy mamy kilka wolnych minut; rozmawiamy ze sobą i nie możemy uwierzyć, że jako zacięci ateści codziennie szukamy pokoju, prosząc Pana, aby pomógł nam wytrwać, byśmy mogli opiekować się chorymi.

Sześć dni nie było mnie w domu, nie wiem, kiedy ostatnio jadłem. Choć zdaję sobie sprawę z mojej beużyteczności na tej ziemi, to chcę poświęcić swój ostatni oddech, aby pomóc innym. Cieszę się, że wróciłem do Boga, będąc otoczony cierpieniem i śmiercią moich bliźnich¹⁶.

Innym religijnym „zyskiem” pandemii dla wspólnoty Kościoła jest ponowne odkrycie lub pogłębiona świadomość doniosłości rodziny jako „domowego Kościoła”¹⁷. Czas pandemii to czas dla rodziny. Okazja, by odnowić i pogłębić wzajemne relacje przez wspólne przebywanie, gotowanie, majsterkowanie, czytanie, śpiew, muzykowanie, zabawę. I czas na wspólną modlitwę. Brak możliwości uczestniczenia w niedzielnej lub w codziennej Eucharystii przypominał nam w bolesny sposób, jak ważna dla życia wiary jest rodzina. Ze wszystkich ludzkich wspólnot, w których żyjemy, z żadną nie jesteśmy tak głęboko związani i żadna nie wywiera na nas tak wyjątkowego wpływu, jak wspólnota rodzinna. Doniosłość jej oddzia-

¹⁶ Tekst włoski przetłumaczył portal opoka.org.pl

¹⁷ Guido Horst. 2020. „Zeit für blühende Hauskirchen”. Die Tagespost, 12: 9.

ływania dotyczy także życia religijnego i to do tego stopnia, że już w pierwotnym chrześcijaństwie odnoszono do rodziny pojęcie „mały Kościół” lub „Kościół domowy”. Św. Jan Chryzostom, który bodaj jako pierwszy użył tego pięknego i ważkiego w teologiczną treść określenia-obrazu, jedno z kazań kończy wezwaniem: „Wróciwszy do domu, przygotowujemy dwa stoły: stół pokarmu dla ciała i stół Pisma Świętego. Mąż odtwarza to, co zostało powiedziane na świętym zgromadzeniu, żona kształci się, dzieci słuchają. Każde z was niech czyni z domu Kościół. Czy nie jesteście odpowiedzialni za wasze dzieci? Czyż nie będziecie musieli kogoś dnia zdać sprawy? Tak jak my, pasterze, zdamy rachunek za wasze dusze?” (*In Gen. Sermo* 6,2). Te słowa musiały wywołać entuzjazm u słuchaczy, gdyż następnego dnia św. Chryzostom rozpoczyna kazanie słowami: „Wczoraj, gdy wam powiedziałem, by każdy z was uczynił ze swego domu Kościół, wydaliście okrzyk radości” (*In Gen Sermo* 7,1).

Ideę „Kościoła domowego” podjął Sobór Watykański II, nazywając rodzinę „niejako domowym Kościołem” (*Konstytucja dogmatyczna o Kościele*, nr 11) oraz „domowym sanktuarium Kościoła” (*Dekret o apostołstwie świeckich*, nr 11).

Co upoważnia Kościół do takiego rozumienia rodziny? Przede wszystkim fakt, że małżeństwo i rodzina partycypują w bycie i w misji Kościoła, ten Kościół urzeczywistniają, bo to Bóg jest twórcą małżeństwa, a Chrystus wyniósł je do godności sakramentu. Dzięki małżeństwu i rodzinie Kościół może wkorzeniać się w świat, realizować swoją odpowiedzialność za jego dzieje i ukierunkowywać kulturotwórczą aktywność człowieka zgodnie ze zbawczą ekonomią Boga. Wyraził to zwięźle Jan Paweł II: „(...) Kościół znajduje w rodzinie, zrodzonej z sakramentu, swoją kolebkę i miejsce, w którym wchodzi w pokolenia ludzkie, a one w Kościół” (*Familiaris consortio*, nr 15). Rodzina jest „małym Kościołem” także z tej racji, że małżeństwo chrześcijan jest wkorzenione w Kościół – Ciało Chrystusa. Wskutek tego jedność małżonków nie jest jedynie wynikiem ich naturalnej jedności, mającej fundament w stwórczym akcie Boga (Rdz 2,23). Oni stanowią jedno również dlatego, iż oboje są członkami Chrystusa i Jego Ciała – Kościoła. Tworząc wspólnotę miłości i życia, są zatem żywą komórką Ciała Chrystusa.

Miano „Kościoła domowego” przysługuje wspólnocie małżeńsko-rodzinnej głównie z tej racji, że jest ona specyficznym miejscem realizacji podstawowych funkcji Kościoła, przez które Kościół sam się urzeczywistnia, stając się w świecie znakiem Chrystusa. Jakie to są funkcje? Otóż Kościół realizuje się, sam siebie tworzy i buduje, realizując te funkcje, które spełniał Chrystus jako Prorok, Kapłan i Król, czyli funkcję prorocką, kapłańską i królewską. Małżonkowie chrześcijańscy przez chrzest wszczępieni w Chrystusa, a mocą sakramentu małżeństwa włączeni jako „jedność dwojga” w oblubieńczą więź Chrystusa z Kościołem, są w szcze-

gólny sposób uzdolnieni i zobowiązani do bycia w domu rodzinnym prorokami, kapłanami i królami.

Być prorokiem w duchu Chrystusa – to słuchać słowa Bożego i przepowiadać je innym. Być królem – to nie panować, zniewalać, lecz służyć, bo Syn Boży, który „ogłosił samego siebie, przyjąwszy postać sługi” (Flp 2,7), powiedział o sobie: „Ja jestem pośród was jak ten, który służy” (Łk 22,27). Być kapłanem – to pośredniczyć między Bogiem a ludźmi przez modlitwę i życie sakramentalne.

Kapłańska funkcja rodziny wyraża się w modlitwie rodzinnej, w składaniu „ofiar duchowych”, w rodzinnym przeżywaniu sakramentów Kościoła (pośród których szczególne miejsce mają Eucharystia i sakrament pojednania) oraz w celebracjach rodzinnych związanych z rokiem liturgicznym. Rodzina powinna nie tylko uczestniczyć w niedzielnej Mszy św., lecz także w domu żyć liturgią Kościoła.

Okres kwarantanny ożywił „domowe Kościoły”. Rodziny albo uczestniczyły w Mszach św. przekazywanych przez media (myślę tu o pełnym zaangażowaniu „duszą i ciałem” wraz z Komunią duchową, a nie tylko o „oglądaniu”), albo same celebrowały nabożeństwa słowa Bożego, korzystając z materiałów oferowanych przez parafię. Rodzice na mocy udziału w powszechnym kapłaństwie wiernych przewodniczyli liturgii rodzinnej, przepowiadali słowo Boże, błogosławili dzieci i siebie nawzajem. Ponieważ przymusowa kwarantanna obejmowała także święta wielkanocne, rodzice błogosławili również gałązki palmowe, świecę paschalną i wielkanocne potrawy.

Zawieszenie celebrowania Mszy dla wiernych i sprawowania sakramentów pobudziły fantazje duszpasterzy do szukania alternatywnych metod i form duszpasterstwa, do tworzenia nowych sposobów ewangelizowania i sprawowania sakramentów, do torowania nowych dróg dojścia do wiernych świeckich. Te wszystkie zabiegi możemy nazwać „duszpasterstwem *drive-in*”. Zdumiewa pomysłowość niektórych księży na tym polu. Instytucję „Auto-kiną” przekwalifikowano na „Auto-kościół” – „Auto-Eucharystię”. Sakrament pokuty wyszedł z murów świątyni, a konfesjonalem stał się samochód; kapłan, usadowiwszy się na miejscu współpasażera, po prawej stronie auta, przy otwartym oknie udzielał rozgrzeszenia penitentom – przy zachowaniu dwumetrowego dystansu – podjeżdżającym do niego w samochodach. Znalezione też sposób na święcenie potraw wielkanocnych bez większych zgromadzeń. Kapłan, stojąc na ulicy, błogosławił potrawy w koszykach umieszczonych w nadjeżdżających samochodach.

Jeszcze inny „plus” kryzysu wywołanego przez koronawirus to rozbudzenie międzyludzkiej solidarności. W obliczu śmiertelnego zagrożenia ludzkość na całym ziemskim globie zwarła się jako „wspólnota losu”. Cieszy i buduje eksplozja dobra wyzwolonego w bezpardonowej walce z wirusem, podjętej najpierw

na szczeblu władz państwowych i samorządowych, a realizowanej ofiarnie aż po resztki sił i z narażeniem własnego życia przez lekarzy i pielęgniarki, personel medyczny, służby ratownicze, wojsko (WOT), księży, siostry zakonne, członków różnych organizacji charytatywnych świeckich i kościelnych i ponad 100-tysięczną rzeszę (w Polsce) wspinałomyślnych wolontariuszy pomagających w szpitalach, w domach opieki, a zwłaszcza wspierających objęte kwarantanną lub zakazem opuszczania domu osoby samotne i chore w załatwianiu codziennych spraw bytowych. Jedno kliknięcie w Internecie ukazało mi kilkadziesiąt różnych inicjatyw, z których wymieniam przykładowo: DOBROkrążcy, dzielnybodobry, ksiądz na sygnale, NakarmMedyka, DAM – Duchowa Adopcja Medyka, Wirtualny Wolontariusz, Wdzięczni Medykom, Pomoc Dla Seniora, Działania Pomocnicze Kościoła. I nie wolno zapominać, że we Włoszech i w Hiszpanii umarło ponad stu księży, bo mimo niebezpieczeństwa zarażenia koronawirusem nie zrezygnowali z posługi duszpasterskiej.

Nagle okazało się, że osławiona znieczulica społeczna nie zawładnęła jeszcze wszystkimi, że istnieją całe zastępy ludzi, którzy mają serce ze złota, ludzi, od których bez wielkich słów i rozgłosu strumień miłości w świat się rozchodzi. To oni są oazami w naszej pustyni, gwiazdami w naszej nocy, częstokroć jedynymi płucami, dzięki którym nasz świat jeszcze może oddychać. Tym wszystkim bezimiennym „miłosiernym Samarytaninom” epoki koronawirusa dedykuję słowa Phila Bosmansa głoszącego pochwałę „dobrego człowieka”:

Dobry człowiek jest jak małe światełko.
Wędruje poprzez mroki naszego świata
i na swej drodze zapala zgaszone gwiazdy.
Dobro, które ludzie ludziom
w przyjaźni i miłości świadczą,
leży poza wszelkimi wymiernym doświadczeniem
i poza wszelką konkurencją.
Nie można go zmierzyć
ani ująć w statystyki.
Ono leży o wiele głębiej,
niewidoczne jak ciepły prąd zatokowy.
Ale jest ono odczuwalne na brzegach świata,
gdzie zbyt długo marzło się
od chłodu między ludźmi¹⁸.

¹⁸ Phil Bosmans. 2004. *Rozmowy do-prawdy*. Olszanica: Wydawnictwo Salezjańskie, 69.

Bezsprzeczną korzyścią koronawirusowej kwarantanny było spowolnienie życia, czyli czas, w którym można było sporo przemyśleć, zrewidować, niejedno zmienić i poprzerzawiać. Czas, by żyć bardziej świadomie. Pandemia pozwoliła odzyskać „swój czas”, a co za tym idzie, umiejętność smakowania życia bez ciągłej zadyszki w kołowrocie codzienności. To czas, w którym pojawiła się przestrzeń na cieszenie się swoim życiem, na większą uważność i docenienie tego, co mamy. Ten czas uświadomił wielu ludziom, jak bardzo ich życie było pełne niepotrzebnego pośpiechu, a przy tym – różnych napięć.

Wypowiedź telewizyjnej spikerki Marzeny Rogalskiej (TVP) jest chyba reprezentatywna dla wszystkich, gdy idzie o ocenę tego okresu:

Dawniej nie potrafiłam odłączyć się od pracy, nawet gdy już byłam w domu. A teraz poczułam, że jestem. Tak po prostu jestem. Mogę cały dzień słuchać jazzu i nie zajmować się kolejnym zawodowym zadaniem. I zdałam sobie sprawę z tego, jak bardzo było mi to potrzebne. (...) Dziś poranek potrafię zacząć od medytacji. Nigdy nie miałam na to czasu. A teraz mam. I chcę mieć! Bo taka medytacja daje mi siły na cały dzień. Więc wracanie do stanu sprzed koronawirusa byłoby dla mnie szaleństwem i oznaczałoby kompletny brak refleksji. A może trzeba z czegoś zrezygnować? Może wcale nie trzeba tak bardzo się spieszyć? Może warto więcej czasu spędzać z najbliższymi, bo już dziś wiemy, że w każdej chwili może nam ten czas zostać odebrany. Ten koronawirus uzmysłowił mi, że wszystkie plany mogą wziąć w łeb i nie ma co odkładać życia na później. I warto tego czasu, który na nowo będzie nam dany na tak zwane normalne życie, nie zmarnować. Warto do życia podchodzić z pokorą. Niby ją miałam, ale jednak czasem robiłam plany z dużą pewnością, że nic nie może ich pokrzyżować. A chciałabym mieć pokorę moich dziadków. Oni zawsze planując coś, dodawali: „Jak Bóg da”. Kompletnie tego nie rozumiałam. A dziś już to wiem. I mówię: „Zrobię to, czy tamto...” i zaraz dodaję: „Jak Bóg da”. Bo tak naprawdę nigdy nie wiesz, jak potoczy się twoje życie. Większa pokora, większa uważność na drugiego człowieka – to usłyszałam, wsłuchując się w siebie¹⁹.

Dobrą stroną koronawirusa jest w końcu jego pozytywny wkład w regenerację środowiska naturalnego. Musi zdumiewać fakt, że ubiegłoroczne trąbienie ekologów i specjalistów od klimatu łącznie z demonstracjami młodzieży szkolnej w piątki (z oczywistą szkodą dla nauki) niewiele dało. Od dziesiątków lat nie potrafimy zatrzymać się i wprowadzić jakieś zmiany w swoim życiu z po-

¹⁹ Marzena Rogalska. 2020. „Już nie będę odkładać życia na później”. *Kobieta i Życie* 7 (141): 6–9.

wodu globalnego ocieplenia. I dopiero koronawirus nas zatrzymał. Dopiero mikroskopijny wirus, ta jedna z najmniejszych cząstek materii organicznej i życia biologicznego, upomniął się w sposób dość dotkliwy dla człowieka i jego przyzwyczajęń o szacunek dla przyrody i zdołał zmusić go do zmniejszenia trujących wylęgów, do oczyszczenia powietrza i wody, do stworzenia więcej stref ciszy. To wraz z nim zaczęły dziać się dziwne rzeczy. Miliony ton dwutlenku węgla mniej w atmosferze ziemskiej z racji likwidacji lotów międzynarodowych; cisza nad naszymi głowami, w parkach, w lasach, na morskich plażach; dzięki kaczki wychodzące na spacer na ulice, zwierzęta zbliżające się do domostw, delfiny przyplływające do miejsc, w których nigdy ich nie było. Słowem – przyroda wraca na odebrane jej tereny. Koronawirus sprawił, że trzeba było zamknąć ludzi, aby dzięki temu planeta odetchnęła pełną piersią!

4. Po pandemii... jak przed?

„Odtąd już nic nie będzie tak, jak było uprzednio!”. To powiedzenie powtarzano w najnowszej historii wielokrotnie – po II wojnie światowej, po Oświęcimiu, po upadku komunizmu, po wojnie na Bałkanach, po zamachu terrorystycznym na *World Trade Center* w Nowym Jorku. W czasie pandemii koronawirusa powróciło ono ze zdwojoną siłą, ponieważ intensywność i zakres negatywnych skutków tego wirusa wywraca wiele wymiarów życia społeczności ludzkiej niejako do góry nogami. Sama wypowiedź akcentująca silnie doniosłość „tego czegoś”, jakiegoś wydarzenia, po którym wszystko ma być rzekomo inne, jest w gruncie rzeczy czymś banalnym i w pełni oczywistym. Dlaczego? Bo w przemijającym czasie faktycznie nic nie wydarza się ponownie. „Nic dwa razy się nie zdarza” – brzmi mi w uszach dawny przebój. *Panta rei* – mawiali starożytni filozofowie („Wszystko płynie”). „Nigdy nie wchodzisz ponownie do tej samej wody w rzece”. To fakt. Ale gdy idzie o przeżywane kryzysy, jak obecny, to jest marzeniem człowieka, by przyszłość okazała się lepsza, piękniejsza, by ludzkości lepiej się powodziło. I stąd naglące apele i żądania do rządzących, polityków, przedsiębiorców, dyrektorów, wspólnot religijnych o rychłe zniesienie ograniczeń, zakazów, przymusów, by jak najszybciej powróciła normalność, by znów otwarte były granice, latały samoloty, wypełniły się kościoły, teatry, restauracje, stadiony.

Wirusologowie ostrzegają przed zbytnią fraszobliwością i szybkim zapomnieniem o tym, co było. Możliwa jest przecież jeszcze druga fala rozprzestrzeniania się wirusa. Eksperci w zakresie medycyny i farmakologii są zaskoczeni różnorodnością dróg zarażania się tym wirusem i jego niebezpiecznymi skutkami dla or-

ganizmu ludzkiego, także wtórnymi. Jeszcze za mało badań w tym zakresie. Stąd wszystkie aktualne wołania i decyzje dotyczące „poluzowania”, „otwierania”, „odmrażania” mają oparcie tylko w domysłach, spekulacjach, „przypuszczeniach”, po prostu opierają się na niewiedzy! Nikt nie wie dokładnie, co będzie dalej! Może zatem okazać się czymś uwodzicielsko niebezpiecznym, gdy pozyskuje się sympatię ludzi, wykorzystując ich niecierpliwość, pustymi obietnicami, zamiast społeczeństwo solidnie informować i wychowywać do cierpliwości i zbiorowej odpowiedzialności. Pędzenie za fetyszem „Otwarcie – Odmrożenie” może przekształcić się w nowe niebezpieczeństwo!

Ze względu na zakres pandemii często stawiane jest dziś też pytanie: Kto jest winien – Chińczycy, rząd włoski, Macron, Trump, jakaś mafia, bliżej nieznanymi niewidzialny „rząd ogólnoświatowy”, który próbuje nowych metod zapanowania nad światem? Przecież ktoś musi być winny! Teorie spiskowe cieszą się niebywałym powodzeniem.

Zapominamy, że trzeba żyć w świadomości, iż mimo technicznych zdobyczy, człowiek nie wszystko ma w swoim ręku, że jest istotą przygodną, śmiertelną, że podlega przypadkom i losowi. Tragizm należy po prostu do ludzkiej egzystencji i w tym nie ma winnych. Koronawirus istnieje w świecie jak tysiące innych zarazków wywołujących choroby. On jest częścią stworzenia, częścią ewolucji i dlatego też częścią ludzkiego dramatu, nieraz tragedii²⁰. I nic nie jest w stanie nas od tej rzeczywistości uwolnić, nawet najsprawniejsza organizacja życia. W świetle wiary objawionej wiemy o strukturalnej skończoności, ograniczoności, przypadłości i niedoskonołości wszystkiego, co istnieje, a co teologia nazywa „grzechem pierworodnym”. Ale wiemy także o łasce, o miłosierdziu, o zbawieniu. I z Bożą pomocą będzie „potem” – „po koronawirusie” – tak samo, jak było przedtem; zapewne nie we wszystkim, niejedno się zmieni, bo już się wiele zmieniło, ale na pewno pozostanie to, co nazywamy Dobrem, Prawdą, Miłością, Szczęściem. Tak wolno nam ufać!

Dyskutuje się obecnie wiele, czy kryzys koronawirusowy okaże się jakimś punktem zwrotnym dla społeczeństwa i Kościoła?²¹ Osobiście mniemam, że świat dość szybko wróci do tego, co było, bo ludzie łatwo zapominają. W moim niepoprawnym czarnowidztwie, aczkolwiek z natury nie jestem pesymistą, znalazłem współnika w osobie kard. Waltera Kaspra. W wywiadzie do „Münchner Kirchenzeitung” wyznał, że nie oczekuje, by ludzkość w ogóle i na trwałe z po-

²⁰ Jörg Phil Friedrich. 2020. „Die Evolution, die Viren, Gott”. *Christ in der Gegenwart* 19: 209.

²¹ Heiner Fangerau, Alfons Labisch. 2020. *Pandemien in Geschichte, Gegenwart und Zukunft*. Freiburg i. Br.: Herder; Ferdinand von Schirach, Alexander Kluge. 2020. *Trotzdem*. München: Luchterhand Verlag.

wodu koronawirusa zmieniała się na lepsze. Taka nadzieja byłaby nierealistyczna. „Człowiek szybko zapomina” – powiedział. On sam przeżył katastrofę II wojny światowej, która w wielu ludziach dokonała zmiany sposobu myślenia. „Dobrze żyć” (w sensie dobrobytu) to po wojnie udawało się w Niemczech coraz lepiej, ale czy to szło w parze z „dobrym życiem” – należy wątpić. W odniesieniu do pandemii kard. Kasper radził, by nie tylko zastanawiać się i rozmawiać, jak poradzić sobie z nią od strony medycznej, ekonomicznej, socjalnej i politycznej. Ważne jest, by stawiać pytanie: Jak można po kryzysie na nowo ukierunkować nasze życie? Z pewnością będzie w przyszłości inaczej, bardziej ubogo – dla jednych więcej dla drugich mniej. Bo miliardowe zadłużenia trzeba będzie kiedyś spłacać. Ale „mieć mniej” nie znaczy „mniej być”! Życie stanie się bogatsze i wartościowe, jeżeli człowiek zacznie bardziej słuchać i respektować Ewangelię Jezusa²².

Pojawiają się też optymistyczne prognozy tchnące nadzieją, że po koronawirusie świat zmieni się na lepsze. Już w połowie marca 2020 r. niemiecki badacz trendów czasu Matthias Horx²³ w specjalnym eseju na *hompag*e pisał: „Są takie momenty w historii, w których przyszłość zmienia kierunek. Nazywamy je kryzysami głębi. Taki czas jest właśnie teraz”. Być może wirus jest „posłańcem z przyszłości”. Jego diagnoza brzmi: „Obecna cywilizacja jest zbyt gęsta, zbyt szybka, zbyt przegrzana”. I w formie fikcyjnego wspomnienia (metoda *Re-gnose*, *Rückwärts-prognose*) przedstawia Horx, jak koronawirus mógłby trwale zmienić świat, bądź jak go zmienił (bo to pisanie z przyszłości). Jeżeli kiedyś będziemy spoglądali wstecz, będziemy się dziwić wielu sprawom, a równocześnie będziemy bardzo zadowoleni. Bo odtąd ludzie inaczej obcują ze sobą: odnoszą się do siebie przyjaźnie, serdecznie, życzliwie, solidarnie, zobowiązująco, z większą radością, a nie tak cynicznie, jak dawniej. Jest między ludźmi dużo komunikacji. Na nowo odkryto dawne techniki kulturowe: odwiedziny, rozmowa, spacer, czytanie książek... Gdy idzie o politykę, to ci, co hecowali ludzi przeciw sobie, nie wnieśli żadnego wkładu dla przyszłości. Zmiany nastąpią także w gospodarce, w przemyśle, w zarządzaniu. Dotyczą wszystkich obszarów życia „To prawdziwie nowy świat. W tym nowym świecie decydującej roli nie odgrywa już posiadanie i majątność; ważniejszy jest sąsiad i kwitnący ogród”²⁴. Czy w tym kierunku pójdzie dalszy rozwój świata? Byłoby cudownie, gdyby Horx miał rację.

²² Werner Friedenberger. 2020. „Wir brauchen eine ansteckende Pandemie der Liebe”. *Münchner Kirchenzeitung* 20: 30–31.

²³ W 1998 r. założył „Instytut dla Przyszłości” (placówki we Frankfurcie nad Menem i w Wiedniu). Jego najnowsza książka: *Die Zukunft nach Corona*, Econ 2020.

²⁴ Pisze o tym Langer. 2020. „Unsere Stunde Null”, 187.

Kryzys jest zawsze jakimś przełomem i początkiem czegoś nowego. Ten obecny też może być czasem uzdrawiania świata, czasem łaski i zbawienia. Nawet jeżeli pandemii nie zesłał na świat Bóg, by ukarać grzeszną ludzkość, to to dotkliwe egzystencjalne doświadczenie może wielu zmobilizować do wejścia w siebie, do stawienia na nowo pytań o drogi do prawdziwej, dobrej, godnej człowieka egzystencji, do wypełnionego sensem życia, drogi do życia wiecznego. Stan zawirowania stawia nam, współczesnym, bardzo ważne pytania: Gdzie jesteśmy? Co stanowi dla nas istotną wartość? Dokąd idziemy? My – społeczeństwo, my – narody i my – jednostki? Kim jestem? Dokąd zdążam? Po co żyję? Czym żyję? Jaki jest sens mojej pracy, moich trudów, starań, poświęceń? W jaki sposób mogę służyć Bogu i społeczności moimi talentami? Czy tak w życiu, jak i w śmierci pokładam nadzieję jedynie w Jezusie Chrystusie? Kościół winien *corona*-kryzys rozumieć jako „znak i wezwanie”, a przede wszystkim jako apel, by na nowo „szukać Chrystusa”²⁵.

Możliwe, że „po koronie” Bóg jeszcze bardziej „zniknie” z różnych obszarów naszego świata, że kościoły będą jeszcze boleśniej puste niż dotąd, a chrześcijaństwo straci jeszcze więcej na swej wiarygodności i atrakcyjności. Ale dla ludzi prawdziwie szukających Boga może On stanie się bliższy, przyjdzie do nich oczyszczony ze zniekształcających Jego obraz skostniałych systemów religijnych, objawi się jako Całkowicie Inny, a przecież nie Daleki i Obcy, lecz Bliski, Bliższy im niż oni sami sobie. Nasz Kościół, obciążony systemem i wtłoczony w struktury, już zbyt długo zajmuje się przede wszystkim sobą, kreci się wokół tych samych nieraz utopijnych lub tylko lokalnych żądań i idei. Kościół potrzebuje pilnie zmiany paradygmatu, zmiany perspektywy widzenia i kierunku drogi w przyszłość, co wierze i ewangelizacji nie tyle „nowej”, co „od nowa” otworzy szeroko przestrzeń, w której Bóg w Chrystusie będzie nam bardzo bliski. Bo Bóg nigdy nie był i nie jest związany z żadnym systemem. Szukając Boga, trzeba przekraczać granice systemów, także mniej czy więcej pobożnych, w których ludzie swoimi religijnymi, kulturowymi, naukowymi i potocznymi wyobrażeniami chcą zmusić Boga, by był taki, jakim Go chcą mieć. Ale Bóg jest – Bogu dzięki! – Bogiem!

Szczyt zniewolenia koronawirusem przypadł na okres Wielkanocy. Normalnie w tym czasie głoszono w wypełnionych wiernymi Kościołach radosne orędzie o pustym grobie. W tym roku te kościoły były przejmująco puste... Puste kościoły to obraz aktualnego kryzysu. Ale w tych wstrząsających obrazach kryzysu naszego świata i chrześcijaństwa możemy dostrzec pierwiastki nadziei i zarys szkicu lepszej przyszłości.

²⁵ Karl-Heinz Feldmann. 2020. „Ein neues Kapitel Christsein”. *Christ in der Gegenwart* 18: 201; Regina Einig. 2020. „Eine Zeit der Gnade”. *Die Tagespost*, 9 (wywiad z bp. Stefanem Osterem z Passawy).

Grób Jezusa dla tych, którzy w nim pogrzebali wszystkie swoje nadzieje, był zrazu także obrazem klęski, największego kryzysu, jaki ich w życiu dotknął. Ale już wkrótce potem ten sam grób stał się dla uczniów Jezusa znakiem nadziei. Marię Magdalenę i inne kobiety, Piotra i Jana pustka grobu najpierw przeraziła. W obliczu katastrofy, którą dopiero co przeżyli, brakowało im fantazji i siły wyobraźni, by pusty grób jakoś zinterpretować i zrozumieć jego wymowę. Ktoś musiał im sens tego obrazu wytłumaczyć, a mianowicie Ten, kto sam ten kryzys przeżył i go zwycięsko pokonał – sam Chrystus Pan w bezpośrednim spotkaniu jako Zmartwychwstały.

Dlatego jest za wcześnie już teraz, gdy kryzys koronawirusa jeszcze trwa i dopiero co osiągnął swoje apogeum, chce wszystko oceniać i szczegółowo odpowiedzieć na pytanie, czy i jak dalece ten kryzys coś dobrego z sobą przynosi. W sytuacji bycia w centrum kryzysu, pośrodku lęku i cierpienia, takie próby mogą się okazać cynizmem. Przyjdzie jednak czas, gdy patrząc wstecz w sedno bólu przykrych doświadczeń, w cierpienie minionego czasu kwarantanny, powiemy: Cierpienie minęło, ciemność śmierci jest prześwietlona światłem – Pan zmartwychwstał i przyniósł nam nowe Życie!

Nadal przeżywamy czas wielkiej próby. Jej początek zbiegł się z okresem Wielkiego Postu i Wielkanocy. Nasz wzrok utkwiony był wtedy najpierw na Jezusie dźwigającym krzyż i na nim się dla nas ofiarującym, później skierowany ku Jego zwycięstwu w Zmartwychwstaniu. Stale dźwigamy codziennie krzyże – osobiste, Kościoła, narodu, świata – po to, by tu i teraz ocalić człowieka i świat przed inwazją błędnych ideologii, przed zarazą ducha, przed nicością i bezsensem. Upadamy często pod brzemieniem tego ciężaru – raz, drugi, trzeci... lecz w upadkach tych nie ma klęski; każdy upadek doświadcza i wzmacnia nas na nowo, uczy pokory i wytrwałości, uczy odróżniać to, co rzeczywiste, prawdziwe i dobre, od tego, co stanowi pozór, kłamstwo i ułudę. Apostoł Paweł miał przed oczami całą nędzę ludzkości, gdy pisał do młodej wspólnoty chrześcijan w Rzymie: „Sądzę bowiem, że cierpień terażniejszych nie można stawiać na równi z chwałą, która ma się w nas objawić. (...) Stworzenie (...) zostanie wyzwolone z niewoli zepsucia, by uczestniczyć w wolności i chwale dzieci Bożych” (Rz 8,18-21). Zaprawdę: przed nami – nie tylko w Wielkim Poście, lecz w każdym dniu roku – Zmartwychwstanie! A jego warunkiem w codziennych szarych dniach zaraźliwa jak koronawirus „pandemia miłości”!

